3982

B.D.I.C

wychodźstwo polskie

L'immigration polonaise

Nr. 22 CENA (Prix) : 15 fr.
SOBOTA, 25 LIPCA 1953
PRENUMERATA: KWARTALNA — 840 fr.
POŁROCZNA: 1.600 fr., ROCZNA: 3.100 fr.

UKAZUJE SIĘ WE WTOREK, CZWARTEK, SOBOTĘ I NIEDZIELĘ
PARAIT QUATRE FOIS PAR SEMAINE

30, RUE ST.-AUGUSTIN — PARIS (2)

Z OKAZJI 22 LIPCA

PRZYJĘCIE W AMBASADZIE P.R.L. W PARYŻU DLA WYCHODŹSTWA

W czwartek 23 br. demokratyczne Wychodźstwo polskie oraz liczni sympatycy Francuzi z Paryża i okolicy przeżyli wspólnie miłe i głęboko wnikające w pamięć chwile. Z okazji 9-tej rocznicy Odrodzenia Polski, Ambasada P.R.L. w Paryżu urządziła w godzinach popołudniowych tradycyjnym zwyczajem wielkie przyjęcie, na którym spotkały się szerokie rzesze Polaków witanych serdecznie przez charge d'affaires Ambasady ob. Ogrodzińskiego i jego Małżonkę oraz innych przedstawicieli władz polskich. W miłej atmosferze wszyscy czuli się jak u siebie w domu.

Poczęstunek był wspaniały, stoły uginały się po prostu od różnego rodzaju przekąsek i napojów. A w parku Ambasady doborowa orkiestra wygrywała piękne polskie i francuskie melodie zachęcające do tańca... Toteż nie obeszło się bez wesołych tanów. Małżonka charge d'affaires Ambasady, ob. Ogrodzińska, tańczyła chętnie ze wszystkimi a już chyba najchętniej z polskimi górnikami, których również wielu przybyło z Nordu i Pas-de-Calais na to wspaniałe święto.

A następnie, o godzinie 9-ej wieczorem, w pobliskim „Maison de la Chimie", pod honorowym przewodnictwem charge d'affaires Ambasady PRL ob. Ogrodzińskiego i przewodniczącego Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko - Francuskiej prof. Joliot-Curie, odbyła się uroczysta akademia. Tutaj raz jeszcze wspólnie zebrane liczne rzesze Polaków i Francuzów z Paryża i dalekich nawet okolic, podkreśliły jak mocną jest przyjaźń polsko-francuska i jak szczere są stosunki łączące je z obecną Polską Ludową.

Manifest Lipcowy i Nowa Konstytucja

Na wielkiej tej imprezie, w imieniu Wychodźstwa polskiego przemówił przedstawiciel Emigracji, ob. Władysław Zając.

Przypomniawszy, że Polska obchodzi dziś 9 rocznicę swego Odrodzenia, odrodzenia, które nastąpiło przez oddanie władzy w ręce ludu, mówca opisał kolejno wszystkie osiągnięcia Polski na przestrzeni ostatnich lat. Biorąc władzę w swe ręce — podkreślił zaraz na wstępie ob. Zając — lud zmiótł „tych dla których słowo „patriotyzm" nie istniało w słowniku dla których niepodległość Ojczyzny była uwarunkowana ich prywatnymi korzyściami, i którzy zaprzedali bogactwa naszego kraju obcym kapitalistom..."

Manifest Lipcowy — przypomniał mówca — proklamował upaństwowienie kopalń, fabryk, wywłaszczył z olbrzymich majątków różnych magnatów i hrabiów a ziemię przekazał chłopom, to jest tym, którzy przez wieki na niej pracowali. A to, co przyniósł Manifest, potwierdziła i rozszerzyła Nowa Konstytucja, którą naród polski uchwalił i zatwierdził w roku ubiegłym.

Wykonując zwycięsko i przedterminowo 3-letni Plan odbudowy Kraju, obecnie naród polski z wielkim powodzeniem realizuje Plan 6-letni, który jest planem budowy fundamentów

(Dokończenie na str. 3-ej)

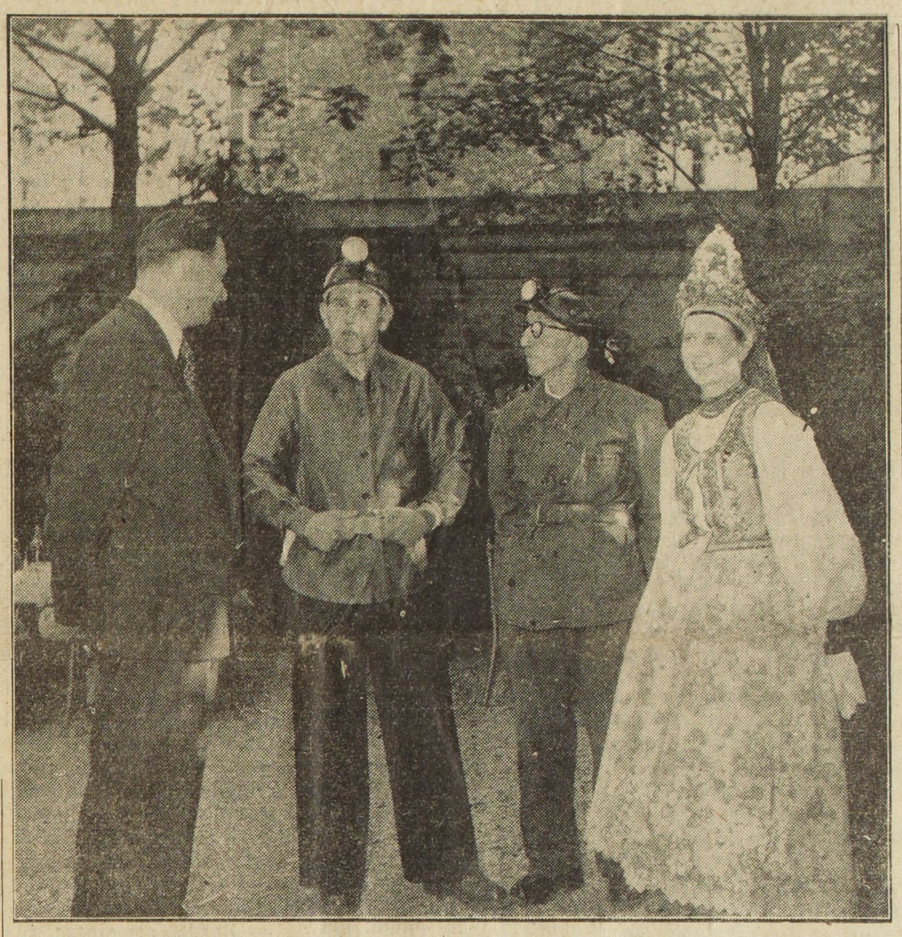

Charge d'Affaires p. Ogrodziński wraz z małżonką na pogawędce z górnikami.

Przedstawiciele placówek dyplomatycznych i osobistości francuskie na przyjęciu

W 9-tą rocznicę odrodzenia Polski min. pełnomocny PRL we Francji, Ogrodziński, wydał przyjęcie w salonach ambasady w Paryżu dla przedstawicieli placówek dyplomatycznych oraz przedstawicieli życia politycznego, kulturalnego i artystycznego stolicy Francji.

W przyjęciu wzięło udział ponad 2 tys. osób. Wśród przybyłych zauważono p. p.: Pierre Mendes-France, Paul-Boncourt, Maurice Negre, Georges Huismans, Baillou, Francis Casadesus, P. Chevallier, Leon Noel, Paul Rivet, Hamon, senator MRP, Bouret, deputowany MRP, Leon Mauvais, Jeannette Vermeersch, Monmousseau, Gosnat, Pronteau, Yvonne Dumont Berlioz, Marrane, Kriegel-alrimont, Aragon.

List protestacyjny Semionowa w sprawie rzekomych punktów sprzedaży żywności amerykańskiej

W. Semionow, Wysoki Komisarz Związku Radzieckiego w Niemczech, wystosował do Wysokiego Komisarza amerykańskiego, Conant, list, w którym piętnuje prowokacyjną działalność władz Berlina zachodniego, które pod płaszczykiem przyjścia z „pomocą żywnościową" ludności Berlina wschodniego nasyłają agentów faszystowskich na linię demarkacyjną.

Po kilku dniach wobec protestu bezrobotnych Berlina zachodniego jak również ludności Berlina wschodniego, agenci ci zmuszeni byli wstrzymać „sprzedaż" towarów żywnościowych. Lecz jak donosi prasa, władze amerykańskie przygotowują wiele innych punktów tego rodzaju „sprzedaży".

„Tego rodzaju działalność — oświadczył Semionow — nie może być uważana za nic innego, jak za wolę posługiwania się w dalszym ciągu, w celach prowokacyjnych, elementami faszystowskimi, które wespół z bandytami wzięli aktywny udział w podpalaniu, rabunkach i zamieszkach, które miały miejsce w dn. 17 czerwca we wschodnim sektorze Berlina".

W liście swym Semionow przypomina, że rzekoma „pomoc żywnościowa" zorganizowana przez władze amerykańskie dla ludności Niemiec wschodnich odbywa się w chwili gdy w Niemczech zachodnich znajduje się 1.500.000 bezrobotnych, a w samym Berlinie zachodnim 200.000, skazanych na głodowanie i, którym władze amerykańskie nie przychodzą z żadną pomocą. „Natomiast — jak pisze Semionow — w Demokratycznej Republice Niemieckiej i w Berlinie wschodnim bezrobocie nie istnieje".

„Wszystko to wykazuje — pisze dalej w swym liście Wysoki Komisarz ZSRR — iż amerykańskie władze okupacyjne rozszerzają ostatnio działalność sprzeczną z elementarnymi wymogami utrzymania porządku publicznego. Używacie w tym kraju różnego rodzaju zbrodniarzy co sprzeczne jest z normalną sytuacją, że mówiąc już o tym, że tego rodzaju działalność może koniec końców skierować się przeciwko samym amerykańskim władzom okupacyjnym.."

„Usilnie nalegam, abyście ze swej strony bez zwłoki przedsięwzięli odpowiednie środki, celem położenia kresu tej nielegalnej i bezspornie niedopuszczalnej działalności" — pisze na zakończenie Semionow.

× × ×

Jak podają agencje prasowe z Waszyngtonu, Eisenhower, podczas konferencji prasowej potwierdził wolę Stanów Zjednoczonych kontynuowania manewrów, o których pisze Semionow. Zrzuca jednak odpowiedzialność za nie na rząd w Bonn, któremu polecono ustalić punkty „sprzedaży".

«Batory» przybył z dziećmi do Gdyni

Flagowym statkiem polskim „Batory" przybyło w dniu 19 bm. na wakacje do Polski około tysiąca dzieci Wychodźców polskich z Francji i Belgii. Miłych gości serdecznie witały tysiączne rzesze mieszkańców Gdyni.

Dziesiątki tysięcy paryżan wśród powodzi kwiatów żegnało w środę siedmiu męczenników wolności

W środę dziesiątki tysięcy mieszkańców Paryża i okolic złożyło hołd siedmiu ofiarom, zabitym przez policję, 14 lipca, który był jednocześnie niezwykle potężną manifestacją ludu stolicy francuskiej w obronie zagrożonej wolności.

Od godz. 9-ej do godz. 15-ej, niezliczone tłumy defilowały bez przerwy przed katafalkiem wzniesionym w sali metalowców paryskich (94, rue J. P. Timbaud).

Wobec wielkiej ilości delegacji i organizacji pragnących oddać ostatni hołd męczennikom Wolności, warta honorowa przed katafalkiem zmieniała się co pięć minut.

Wśród pełniących wartę honorową zauważono żony uwięzionych obecnie demokratów, przywódców MTLD (Algerski Ruch Wolności), przywódców CGT oraz delegację Komitetu Centralnego KPF. Na ostatniej warcie honorowej stanęli członkowie Komitetu Organizacyjnego 14 Lipca.

Wstrząsający widok rodzin zabitych, czuwających obok, w przybranej czarnymi zasłonami wnęce, wzmagał jeszcze bardziej atmosferę głębokiego wzruszenia ogarniającego serca wszystkich obecnych.

Duża przestrzeń przed trumnami została całkowicie pokryta wieńcami i bukietami. Napłynęła ich taka niezwykła ilość, że zostały nimi wypełnione: korytarz, podwórze i nawet trotuar z obu stron bramy.

Na ulicy rósł bezustannie tłum, w którym szli bratersko złączeni Francuzi i Algerczycy, noszący wspólnie wieńce, udzielając sobie pomocy w atmosferze gorącej solidarności łączącej dwa narody.

Kwiaty... stosy kwiatów, niesionych przez orszak żałobny zaległy ulice wiodące do cmentarza. Przed karawanem wiozącym zwłoki francuskiego robotnika Lurot posuwała się na specjalnym wozie piramida kwiatów.

Następnie zwłoki zabitych Algerczyków, których nazwiska jedne po drugich padały z głośnika wśród przejmującej ciszy, załadowane zostały na wozy żałobne, mające ich zawieźć do Marsylii (skąd zostaną przewiezione do Algeru). Na trotuarach, tłum mężczyzn i kobiet żegnał ich ze ściśniętym gardłem i łzami w oczach.

Orszak żałobny odprowadzający francuskiego męczennika Wolności Lurot, wciąż potężniał w miarę jak zbliżał się do cmentarza.

Kwiaty i wieńce przyniesione przez syndykaty oraz inne organizacje robotnicze i demokratyczne, były tak liczne, że część ich złożono przed murem Komunardów, w miejscu gdzie spoczywają niezliczeni inni męczennicy wolności.

W ciągu dnia liczne zakłady pracy zarządziły przerwy i chwile milczenia dla uczczenia zabitych.

W przeddzień, odbył się wielki wiec protestacyjny, na którym napływ ludzi był taki, że sala Cirque d'Hiver okazała się dziesięciokrotnie za mała. Wiele tysięcy ludzi nie mogło znaleźć miejsca.

Prócz działaczy CGT i innych ugrupowań robotniczych i demokratycznych zabrały głos znane osobistości różnych poglądów politycznych, między innymi p. Martinet, naczelny redaktor „Observateur" i redaktorka katolickiego pisma „Esprit".

P. Emmanuel d'Astier oświadczył: „Nie poprzestaniemy na opłakiwaniu męczenników 14 lipca 1953 roku, my ich pomścimy... Głosy ich wzywają nas do wzmocnienia naszej walki o uwolnienie Henri Martin, Le lipca 1953 roku, my ich pomwzywają nas do walki o Wolność i o Pokój".

Dzień pogrzebu męczenników Wolności wykazał, że lud Paryża gotów jest do tej walki.

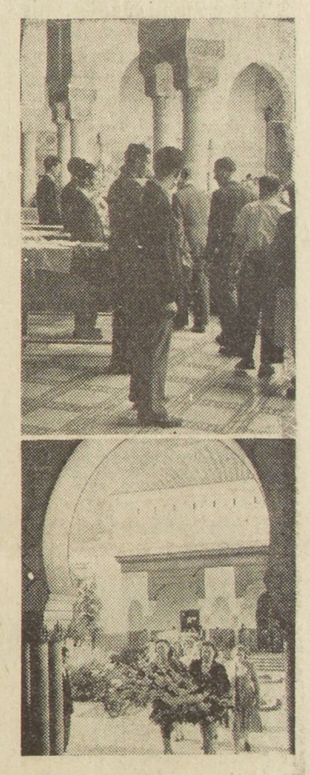

ZDEMASKOWANE KŁAMSTWO

W związku z oznakami wznowienia wrogiej kampanii o rzekomych rozruchach w Polsce, Polska Agencja Prasowa ogłosiła 22. VII. następujące dementi:

„Hitlerowski „Telegraf", którego łgarstwa o Polsce zostały już niejednokrotnie przygwożdżone, znów puścił w świat nową bzdurę na temat urojonych „polskich partyzantów" na pograniczu polsko - niemieckim. Te zmyślone od początku do końca kłamstwa stanowią część składową cynicznej kampanii łgarstwa Adenauera i jego amerykańskich popleczników.

Ponad 10 tys. osób na wielkiej majówce w Biache-St.-Vaast

W Biache-St.-Vaast, na Wielkiej Majówce dla uczczenia Rocznicy Odrodzenia Polski, zebrało się ponad 10.000 Polaków i Francuzów. Na zdjęciu: widok tłumu zebranego przed estradą, na której popisuje się grupa harmonistów

W NASTĘPNYM NUMERZE

Przemówienie Bolesława Bieruta

Komunikat rządowy głosi:

«Konieczne jest zablokowanie zarobków»

Rada Ministrów na swej sesji w dn. 22 bm. poświęciła część swych obrad na rozpatrzenie sytuacji ekonomicznej Francji.

„Jeśli chodzi o zarobki to rząd wyklucza wszelką podwyżkę płac urzędników państwowych" — głosi komunikat rządowy. Jeśli zaś chodzi o ceny, które już poszły w górę — rząd nosi się z zamiarem wpłynięcia na ceny konsumcyjne ,gdyż zostało stwierdzone, że istnieje odchylenie między cenami produkcji i konsumcji.

W komunikacie swym rząd utrzymuje również, że zablokowanie zarobków jest konieczne dla „uniknięcia ogólnej podwyżki cen,, która na nowo wytrąci z równowagi politykę ekonomiczną".

Pisma francuskie stwierdzają, że zniżki cen, mające usprawiedliwić blokadę zarobków, były już zapowiedziane przez poprzedni gabinet Pinay'a i, że pracownicy wiedzą, że obietnice te nie będą dotrzymane. Po podwyżce cen benzyny, rząd Laniela przygotowuje podwyżkę czynszu komornego.

Jeśli chodzi o cenę zboża, rząd nosi się z zamiarem utrzymania cent zboża z roku ubiegłego tj. 3.600 fr. od kwintala. Wkrótce plan ten ma być przedstawiony Radzie Ministrów.

Z procesu gestapowców z Poitiers

ZBRODNIARZE NICZEGO SOBIE NIE PRZYPOMINAJĄ . . .

Przed trybunałem wojskowym w Bordeaux odbywa się proces gestapowców, którzy w krwawych latach okupacji torturowali i zamęczali patriotów francuskich na terenie Poitiers.

Ci, którym udało się ujść cało z życiem, zeznają obecnie przed trybunałem. I następują niekończące się opisy okrucieństw zadawanych niewinnym ludziom przez bestie hitlerowskie.

Prawie, że wszyscy świadkowie wskazują na gestapowca Degner jako na głównego sprawcę krwawych zbrodni. Jeden ze świadków opisuje haniebne metody jakich używał Degner pastwiąc się nad swymi ofiarami.

Zeznaje wdowa po uczestniku Ruchu Oporu, zamordowanym przez gestapowców. Poznaje ona Degnera i twierdzi, że to był jeden z głównych sprawców śmierci jej męża. Ją samą Degner również aresztował. W imieniu 130 niewinnych ofiar z Poitiers, domaga się ona ukarania zbrodniarzy.

Degner twierdzi cynicznie, że nic sobie nie przypomina, zwłaszcza „nie pamięta" tortur jakie zadawał patriotom.

Inny oskarżony, Schultz, na którego wskazują następni świadkowie, również cierpi na zanik pamięci... Tak samo jak Degner wypiera się wszystkiego. „Nie działałem z własnej inicjatywy — mówi — wykonywałem tylko rozkazy mego zwierzchnika".

A wobec tego, że zwierzchnik jest na rozprawie nieobecny, gdyż zdążył zbiec, Schultz jest pewny, że słowa jego nie zostaną zdementowane...

Inni świadkowie poruszają rolę jaką odegrał w aresztowaniach patriotów, komisarz policji francuskiej Rousselet, który współpracował z Gestapo w Poitiers.

Jutro dalszy ciąg rozprawy.

Od góry: delegacje przynoszą kwiaty i defilują przed katafalkami w paryskim meczecie. U dołu: ogólny widok niezliczonych tłumów biorących udział w pogrzebie.

Szkoła młodych talentów

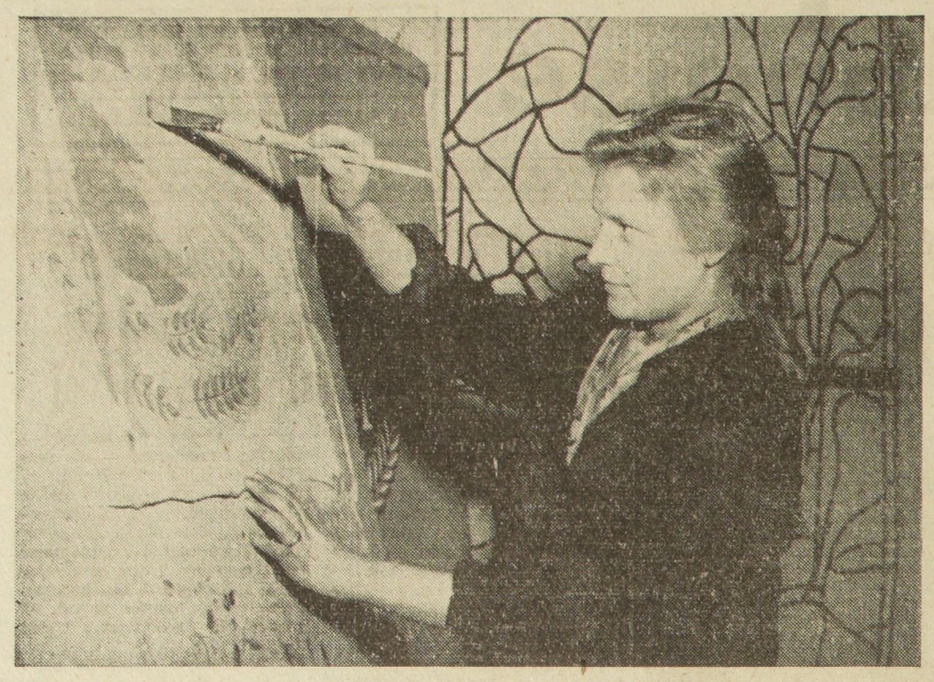

Zdradził ją cudzoziemski akcent. Wymawia'a z francuska „r" i to nasuwa'o przypuszczenie, że Janka Górska musiała we Francji mieszkać.

Istotnie przyjecha'a do Polski dopiero przed dwoma laty. Jest córką „Dąbrowszczaka", który zginął w Hiszpanii w 1936 roku. Matka, również Polka, tęskni'a za krajem z roku na rok odkładając powrót do ojczyzny. Janka była malutka, mia'a zresztą jeszcze młodszą siostrę, a poza tym dwoje starszego rodzeństwa.

Wtedy przysz'a wojna. Marzenia o powrocie odsunęły się na dobrych kilka lat. Na domiar złego przypląta'a się choroba.

— Jedźcie sami — zdecydowa'a matka — zobaczycie, jak tam jest, a ja przyjadę później jak będę zdrowa.

Niestety, nie doczeka'a się ani zdrowia, ani powrotu. Niedługo potem umar'a.

Trójka dzieciarni znalazła się sama w Polsce. Sama? Skądże. W Polsce nie ma dzieci samotnych. Z miejsca zaopiekowały się nimi władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Młodsza siostra poszła do szkoły ogólnokształcącej, brat wstąpił do Korpusu Kadetów. Janka znalazła miejsce w Domu Młodzieży w Warszawie.

Smutno jej tam było z początku, bo słowa po polsku nie umiała. Na dobitkę jej koleżanki, z którymi mieszkała w jednym pokoju, pochodziły również z Francji, a więc rozmawiały tylko po francusku, a stąd i nauka szła wolno.

Wieczorami Janka, nie mając nic lepszego do roboty, zaczęła rysować. Ciągnęło ją do rysunku już dawniej. Nieraz, we Francji, chwytała ołówek i szkicowała jakieś bajkowe modele sukien i strojów, jakieś eleganckie ubrane, modne damy — ale to było tak — dla siebie.

Teraz — rysunki zwróciły uwagę. Zainteresowali się nimi nauczyciele, zaczęli wypytywać, w jakim kierunku Janka chce się uczyć.

Odpowiedziała: chcę zostać modystką. Ale nie taką zwyczajną. Dawne marzenia o wspaniałych strojach nie opuściły jej. Toteż, gdy jej spytano, czy podoba jej się krawiectwo teatralne, zdecydowała się bez wahania.

Oto, w jaki sposób Janka Górska dostała się do Państwowego Liceum Techniki Teatralnej, dostała miejsce w bursie, stypendium i zaczęła się uczyć.

Zróbmy razem z Janką małą wycieczkę. Przespacerujemy się po szkole, która jest tym ciekawsza, że drugiej takiej nie ma na świecie. Szkoła ta kształci techników teatralnych, fachowców różnych specjalności: malarstwa dekoracyjnego, modelarstwa, stolarstwa meblarskiego, krawiectwa teatralnego, fryzjerstwa i perukarstwa oraz elektromechaniki. Można by sądzić, że niektóre z tych wydziałów, jak np. stolarstwo, lub elektrotechnika to wydziały przede wszystkim męskie. Tak nie jest. Na każdym są dziewczęta.

Janka jest na wydziale krawiectwa teatralnego. Uczy się przedmiotów ogólnokształcących, historii teatru, kostiumologii, a oprócz tego ćwiczy się w krawiectwie, co jest jej głównym kierunkiem.

Dyrektor szkoły Zygmunt Żmigrodzki jest postacią jak gdyby żywcem wyjętą ze szkiców historycznych: długa, ciemna czupryna, zamaszysty wąs i szeroka, szpakowata broda, ciemny płaszcz, ciemne oczy. Z wykształcenia magister praw i doktór filozofii, z zamiłowania — historyk sztuki i teatroman, z praktyki — krytyk teatralny, poświęcił się wychowaniu i pracy nad tą młodzieżą.

Koledzy i koleżanki Janeczki — to w znacznej części synowie i córki robotników i chłopów. Ta młodzież stanowi w szkole 67 proc. uczniów. Ot, tak np. Rysiek Kosek. Jest synem robotnika tartacznego z woj. bydgoskiego. W dzieciństwie czuł duży pociąg do kredek i farb.

— Bardzo lubiłem rysować — zwierza się w rozmowie. — W domu i w świetlicy, do której często zaglądałem, robiłem plakaty, malowałem, pomagałem w dekorowaniu. Chciałem się uczyć malarstwa. Dowiedziałem się, że jest w Warszawie taka szkoła, a że lubię teatr, więc chciałem się do niej dostać. Trochę się bałem, że — gdzie tam, mnie biednemu chłopakowi, do szkoły artystycznej. Ale, jak zdałem egzamin, przekonałem się, że prawo do nauki, to rzeczywiste prawo naszej młodzieży. Przyjęto mnie do szkoły, dostałem miejsce w bursie i stypendium.

Stach Skolimowski, uczeń II klasy Liceum, pochodzi z Ostrołęki. W szkole nazywają go „najmłodszym teoretykiem malarstwa". Bardzo interesuje się sztuką, nie opuszcza żadnej wystawy w Muzeum, dużo czyta.

— Malarstwem interesuję się od dziecka — mówi. Lubię kolor, ruch, lubię przyrodę. W domu, w Ostrołęce, gdy jestem na wakacjach, wstaję o świcie, i idę pod las oglądać wschód słońca. Maluję wtedy, dopóki ręka nie ścierpnie. Patrzę, jak szosą chłopi jadą na jarmark, maluję ludzi przy żniwach, albo wieczorem podglądam zabawę wiejską, i potem to wszystko szkicuję w domu. Strasznie chciałbym umieć już te kolory, ten ruch przenieść na papier, oddać to tak, jak się widzi. Ciągle zamęczam pytaniami swojego wychowawcę, prof. Stańczaka.

Magister Stańczak jest scenografem Teatru Powszechnego w Warszawie. Młody wiekiem, dobrze pamięta swe lata szkolne i szybko potrafi nawiązać kontakt z młodzieżą, zdobyć jej szacunek i sympatię.

Więcej jest w Liceum zdolnej i chętnej młodzieży. Młode talenty pod opieką fachowych wykładowców szybko zdobywają wiedzę. Profesorami szkoły są przeważnie ludzie teatru. Słusznie, któż bowiem lepiej potrafi wykształcić ludzi dla teatru? Jest więc np. scenograf Kazimierz Pręczkowski, historyk teatru Stanisław Dąbrowski, pracownię malarską prowadzi kierownik malarni Teatru Narodowego w Warszawie — Henryk Rachwalski.

W takim otoczeniu, wśród takich ludzi kształci się Janka Górska.

— Bardzo się cieszę, że mogę uczyć się w tej szkole — mówi ona. Moja ojczyzna ludowa daje mi zawód, zgodny z moimi zamiłowaniami. Będę się starać odpłacić jej za to sumienną, dobrą pracą.

FREKWENCJA W TEATRACH I KINACH PARYŻA ZMNIEJSZYŁA SIĘ W ROKU 1952

Krajowy Instytut Statystyczny opublikował ostatnio dane statystyczne odnośnie frekwencji w teatrach i kinach Paryża.

Teatry zwykłe osiągnęły najwyższą frekencję w r. 1949 r. W r. 1950 — zanotowano już tylko 83 proc. ilości widzów z r. 1949, w r. 1951 — 93 proc., a w r. 1952 — 91 proc.

W teatrach narodowych (Odeon, Palais-de Chaillot, Opera i Opera Comique) zanotowano w r. 1950 81 proc. widzów w stosunku do r. 1949, w roku 1951 97 proc., w r. 1952 — 91 proc.

Frekwencja w kinach Paryża w r. 1952 również spadła w stosunku do r. 1949.

GINA LOLLOGRIGIDA NIE BĘDZIE WIĘCEJ ODTWARZAĆ RÓL „WAMPIRÓW"

Piękna Gina Lollobridgina, aktorka „wampir" kinematografii włoskiej, oświadczyła, że nie będzie więcej występować w rolach kobiet demonów... „Nie licuje to zupełnie z moim charakterem" — zapowiedziała producentom.

Obecnie Gina Lollogrigida kręca film zat. „Amour et fantaisie" i występuje w nim w roli chłopki, którą odtwarza znakomicie. Okazało się, że lepiej jej do twarzy w kostiumie wieśniaczki niż w strojnych sukniach „wamp".

Wydaje się, że piękna aktorka włoska wkroczyła obecnie na drogę bardziej jej odpowiadającą i którą uważa za swe właściwe powołanie..

Edith Piaf przed Pałacem Wersalskim

Popularna artystka Edith Piaff śpiewa przed sztachetami Pałacu Wersalskiego otoczona tłumem ludzi przybyłych z Paryża, ażeby błagać króla Ludwika XVI o chleb... W filmie nakręcanym obecnie w Wersalu odtworzona zostanie epoka rządów Ludwika XVI i Rewolucji Francuskiej. Do chwili obecnej zaangażowano do tego epokowego obrazu 25 najbardziej znanych aktorów i aktorek kinematografii i teatru francuskiego, a przewidziani są jeszcze i inni... (Fot. Images de Paris)

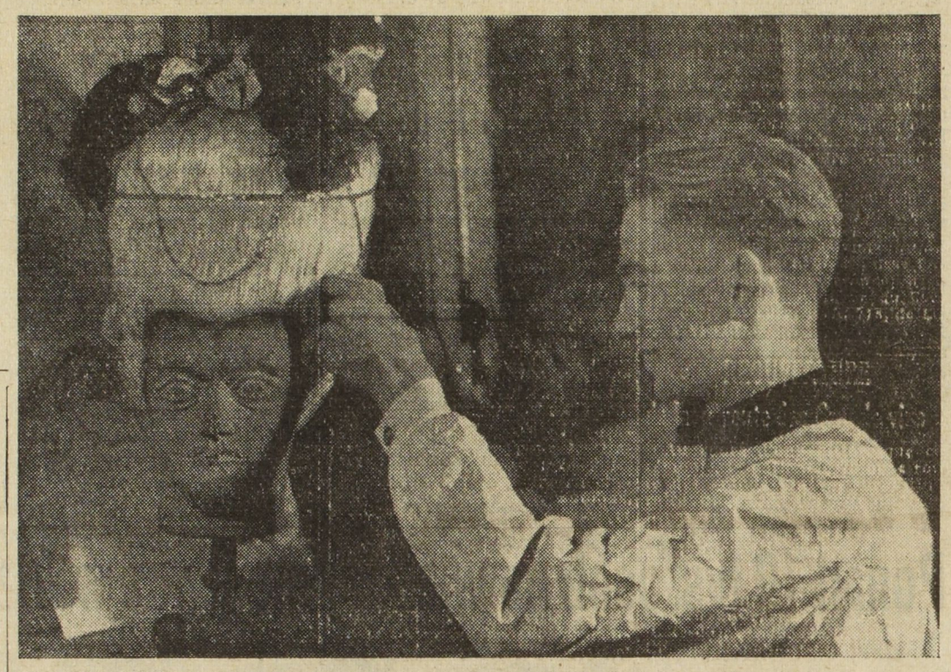

«ŁOMONOSOW» NA SCENIE TEATRU IM. GORKIEGO W MOSKWIE

Czytelnicy nasi wiedzą już o wielkich zasługach Michała Łomonosowa wybitnego uczonego i założyciela uniwersytetu w Moskwie (patrz „Wychodźstwo Polskie" z dn. 14 lipca, str. 4). Nieugięta walka jego z intrygantami i gorące przywiązanie do ludu uczyniły z niego postać gigantyczną.

Nic też dziwnego, że znalazł się zdolny dramaturg Wsiewołod Iwanow, który wybrał za temat sztuki bogate i pełne treści życie Łomonosowa, tego syna archangielskiego rybaka, który osiągnął tytuł członka Akademii.

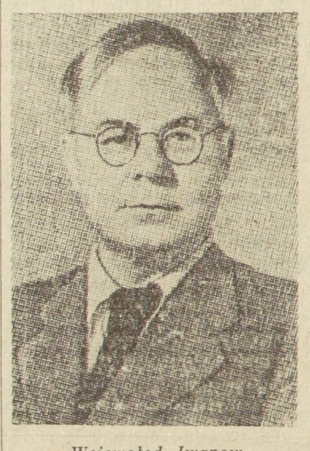

Wsiewołod Iwanow

Główną rolę odtwarza reżyser sztuki Iwanow, dzięki któremu postać bohatera zyskała jeszcze na wyrazistości i prawdziwości.

Pierwszy akt przedstawia polowanie za rządów cara, w posiadłości hrabiego Szuwałowa. Pałac wybudowany w wyszukanym baroku zasłania ucisk pańszczyźniany i samowolę pańską. Do okolicznych lasów spędzono setki chłopów dla nagonki na zwierza. Najmniejsze nieposłuszeństwo z ich strony powoduje srogie kary.

W pewnym momencie, na taras pałacu, pogrążony w myślach o losie chłopstwa wchodzi członek Akademii Łomonosow.

W czasie polowania knuje kamaryka dworska szereg intryg. Tiepłow, zaufany dworak chciałby wydać księżniczkę Naryszkinę za swego pupila, młodego urwipołcia Razumowskiego i mianować go członkiem Akademii. Grupa „rosyjskich" akademików z zagranicy z Szumacherem na czele popiera plany Tiepłowa, by sobie pozyskać jego pomoc w walce przeciwko Łomonosowi. Nienawidzą go, bo on już przez sam fakt swego istnienia zadaje kłam tym parobkom carskiej arystokracji o niższości Rosjan w stosunku do cudzoziemców i niezdolności ich do pracy naukowej.

Dworzacy przypisują celny strzał oddany przez Naryszkinę — carowej i w ten sposób uzyskują jej przychylność dla uknutych intryg. Naryszkina zostaje wbrew swej woli żoną Razumowskiego, a dwudziestoletni Razumowski mianowany jest hetmanem Ukrainy i prezydentem Akademii. Łomonosow otrzymuje rozkaz przeproszenia zagranicznych uczonych.

Pierwszy akt stanowi zalążek dramatu. Dalsze — przedstawiają walkę Łomonosowa w obronie nauki rosyjskiej i przeciwko zacofaniu.

Gdy Łomonosow staje przed sądem Akademii odczuwa się że cały areopag sędziów jest w porównaniu z nim, samotnie stojącym, karzełkiem. Za nim stoi bowiem olbrzym-naród.

Nieugiętość Łomonosowa posiada twardość stali.

Podczas burzy chwyta on iskrę z piorunochronu i nie zwraca uwagi że mu rzucają kamienie w szyby okna. Posiada on świadomość istoty swego celu i kroczy ku niemu nieugięcie, nie zwracając uwagi na kłody jakie mu są rzucane pod nogi.

Po upływie dwóch wieków, nawiązano kontakt z człowiekiem, którego idee stały się obecnie rzeczywistością.

BARBARA HESSE-BUKOWSKA POLSKA LAUREATKA KONKURSU LONG - THIBAUD

Przed kilku dniami opuściła Paryż, udając się do kraju znana pianistka polska Barbara Hesse-Bukowska, która brała udział w Międzynarodowym Konkursie Muzycznym im. Marguerite Long-Jacques Thibaud w Paryżu.

Na chwilę przed wyjazdem uzyskaliśmy od naszej miłej rodaczki kilka informacji dla naszego pisma odnośnie jej działalności artystycznej.

Pani Hesse-Bukowska, mimo swego młodego wieku, liczy bowiem 23 lata, ma już za sobą 300 koncertów, z którymi wystąpiła w kraju oraz za granicą, jak w Czechosłowacji, Rumunii, na Węgrzech, w Austrii, Holandii i innych. Najwięcej, bo 9 razy koncertowała w Budapeszcie.

We Francji występowała już w roku 1949. Na ostatnim Międzynarodowym Konkursie w Paryżu pani Hesse-Bukowska otrzymała I Wielką Nagrodę im. Chopina za najlepsze wykonanie utworów Chopina i V Nagrodę Konkursu.

Poza udziałem w Konkursie pani Hesse-Bukowska dała szereg koncertów zorganizowanych przez Tow. Przyjaźni Francusko - Polskiej w Paryżu i w Marsylii, na których grała utwory Chopina i Moniuszki. Wykonała ona również 10 utworów Chopina, które zostały w Paryżu nagrane na płytę.

Wszystkie jej występy cieszyły się wielkim powodzeniem i uznaniem ze strony publiczności, która prosiła naszą utalentowaną pianistkę o częste przyjazdy do Francji.

Należy zaznaczyć, że nasza rodaczka koncertuje już od 1945 roku. Jeszcze przed ukończeniem przez nią Konserwatorium Muzycznego występy jej uznane były za nieprzeciętne. Konserwatorium ukończyła w 1949 roku, otrzymując najwyższe odznaczenie

Pani Hesse-Bukowska za swą działalność artystyczną w kraju i za granicą została przez Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

Barbara Hesse-Bukowska, podczas koncertu w Marsylii w dn. 9 lipca b.r.

BOLESŁAW PRUS

ANTEK

Antek urodził się we wsi, nad Wisłą.

Wieś leżała w niewielkiej dolinie. Od północy otaczały ją wzgórza spadziste, porosłe sosnowym lasem, a od południa wzgórza garbate, zasypane leszczyną, tarniną i głogiem. Tam najgłośniej śpiewały ptaki i najczęściej chodziły wiejskie dzieci rwać orzechy, albo wybierać gniazda.

Kiedyś stanął na środku wsi, zdawało ci się, że oba pasma gór biegną ku sobie, ażeby zetknąć się tam, gdzie z rana wstaje czerwone słońce... Ale było to tylko złudzenie.

Za wsią bowiem ciągnęła się między wzgórzami dolina, przecięta rzeczułką i przykryta zielonią łąką.

Tam pasano bydlątka i łam cienkonogie bociany chodziły polować na żaby, kumkające wieczorami.

Od zachodu wieś miała tamę, za tamą Wisłę, a za Wisłą znowu wzgórza wapienne, nagie.

Każdy chłopski dom, szarą słomą pokryty, miał ogródek, a w ogródku śliwki węgierki, spomiędzy których widać było komin, sadzą uczerniony, i pożarną drabinę. Drabiny te zaprowadzono od niedawna, a ludzie myśleli, że one lepiej bronić będą chaty od ognia, niż dawniej bociane gniazda. To też gdy płonął jaki budynek, dziwili się bardzo, ale go nie ratowali.

— Widać, że na tego gospodarza był dopust Boży — mówili między sobą. — Spalił się, choć miał przecie nową drabinę i choć zapłacił straż za starą, co to były u niej połamane szczeble.

W takiej wsi urodził się Antek.

Położyli go w niemalowanej kołysce, która została po umarłym bracie, i sypiał w niej przez dwa lata. Potem przyszła mu na świat siostra, Rozalia, więc musiał jej miejsca ustąpić, a sam, jako osoba dorosła, przenieść się na ławę.

Przez ten rok kołysał siostrę, a przez cały następny — rozglądał się po świecie. Raz wpadł w rzekę, drugi raz dostał batem od przejezdnego furmana za to, że go o mało konie nie stratowały, a trzeci raz psy tak go pogryzły, że dwa tygodnie leżał na piecu. Doświadczył więc niemało. Za to, w czwartym roku życia, ojciec podarował mu swoją sukienną kamizelkę z mosiężnym guzikiem, a matka — kazała mu siostrę nosić.

Gdy miał pięć lat, użyto go już — do pasania świń. Ale Antek nie bardzo się za nimi oglądał. Wolał patrzeć na drugą stronę Wisły, gdzie za wapiennym wzgórzem, raz po raz ukazywało się coś wysokiego i czarnego. Wyłaziło to z lewej strony, jakby spod ziemi, szło w górę i upadało na prawo. Za tym pierwszym szło zaraz drugie i trzecie, takie samo czarne i wysokie.

Tymczasem świnie, swoim obyczajem, wlazły w kartofle. Matka spostrzegłszy to, zawinęła się wedle sukiennej kamizelki Antkowej tak, że chłopiec prawie tchu nie mógł złapać. Ale że nie miał w sercu zawziętości, bo było z niego dziecko dobre, więc wykrzyczawszy i wydrapawszy — kamizelkę, zapytał matki:

— Matulu! a co to takie czarne chodzi za Wisłą?

Matka spojrzała w kierunku Antkowego palca, przysłoniła oczy ręką i odparła:

— Tam za Wisłą? Cóż to nie widzisz, że wiatrak chodzi? A na drugi raz pilnuj świń, bo cię pokrzywami wysmaruję.

— Aha, wiatrak! A co on, matulu, za jeden?

— At głupiś! — odparła matka i uciekła do swojej roboty.

Gdzie ona miała czas i rozum do udzielania objaśnień o wiatrakach.

Ale chłopcu wiatrak spokojności nie dawał. Antek widywał go i w nocy, przez sen. Więc taka straszna urosła w chłopcu ciekawość, że jednego dnia zakradł się do promu, co ludzi na drugą stronę rzeki przewoził i popłynął na Wisłę.

Popłynął, wdrapał się na wapienną górę, akurat w tym miejscu, gdzie stało ogłoszenie, aby tędy nie chodzić, i zobaczył wiatrak. Wydał mu się budynek ten jakby dzwonnica, tylko w sobie był grubszy, a tam, gdzie na dzwonnicy jest okno, miał cztery tęgie skrzydła, ustawione na krzyż. Ale wnet objaśnili mu rzecz pastusi, więc dowiedział się o wszystkim. Naprzód o tym, że na skrzydła dmucha wiatr i kręci nimi, jak liśćmi. Dalej o tym, że w wiatraku miele się zboże na mąkę, i nareszcie, o tym, że przy wiatraku siedzi młynarz, który żonę bije, a taki jest mądry, że wie, jakim sposobem ze śpichrzów wyprowadza się szczury.

Po takiej lekcji poglądowej, Antek wrócił do domu tą samą drogą, co pierwej. Dali mu tam przewoźnicy parę razy w łeb, za swoją krwawą pracę, dała mu i matka coś na sukienną kamizelkę, ale to nic: Antek był kontent, bo zaspokoił ciekawość. Więc choć położył się spać o głodzie, marzył całą noc to o wiatraku, który miele zboże, to o młynarzu, który bije żonę i szczury wyprowadza ze śpichrzów.

Drobny ten wypadek stanowczo wpłynął na całe życie chłopca. Od tej pory — od wschodu do zachodu słońca — strugał on patyki i układał je na krzyż. Potem wystrugiwał sobie kolumnę; próbował obciosywać, ustawiał, aż nareszcie wybudował mały wiatraczek, który na wietrze obracał się tak, jak tamten za Wisłą.

Cóż to była za radość! Teraz brakowało Antkowi tylko żony, żeby mógł ją bić, i już byłby z niego prawdziwy młynarz.

Do dziesiątego roku życia zepsuł ze cztery koziki, albo też strugał nimi dziwne rzeczy. Robił wiatraki, płoty, drabiny, studnie, a nawet całe chałupy. Ale się ludzie zastanawiali i mówili do matki, że z Antka albo będzie majster, albo wielki gałgan.

Przez ten czas urodził mu się jeszcze jeden brat, Wojtek, siostra podrosła, a ojca drzewo przytłukło w lesie.

W chacie była z Rozalią wielka wygoda. Dziewczyna zimą zamiatała izbę, nosiła wodę, a nawet potrafiła krupnik ugotować. Latem posyłano ją do bydła z Antkiem, bo chłopak, zajęty struganiem, nigdy go nie dopilnował. Co go nie nabili, nie naprosili, nie napłakali się nad nim! Chłopak krzyczał, obiecywał, płakał nawet razem z matką, ale robił swoje, a bydło wciąż w szkodę wiaziło.

Dopiero gdy siostra razem z nim pasła, było lepiej; on strugał patyki, a ona pilnowała krów.

Nieraz matka, widząc, że dziewucha, choć młodsza, ma więcej rozumu i chęci, aniżeli Antek, załamywała z żalu ręce i lamentowała przed starym kumem, Andrzejem:

— Co ja poczne, nieszczęsna, z Antkiem odmieńcem? Ani to w chacie nic nie robi, ani bydła doglądnie, ino wciąż kraje te patyki, jakby co w niego wstąpiło. Już z niego, mój Andrzeju, nie będzie chyba gospodarz, ani nawet parobek, tylko darmozjad, na śmiech ludziom i obrazę Boską!...

Andrzej, który za młodu praktykował flisactwo i dużo świata widział, tak pocieszał strapioną wdowę:

— Jużci gospodarzem on nie będzie, to darmo, bo on na to nie ma nawet dobrego rozumu. Jego by zatem trza naprzód do szkoły, a potem do majstra. Nauczy się z książki, nauczy się rzemiosła, i jeżeli nie zgałganieje, będzie żył.

Na to wdowa odpowiedziała, wciąż łamiąc ręce.

— Oj, kumie, co wy też gadacie! A czy to nie wstyd gospodarskiemu dziecku rzemiosła się imać i byle komu na obstalunek robotę robić?

Andrzej puścił dym z drewnianej fajeczki i rzekł:

— Jużci że wstyd, ale rady na to nie ma nijakiej.

Potem, zwracając się do Antka, siedzącego na podłodze przy ławie, zapytał:

— No gadaj, wisus, czym ty chcesz być? Gospodarzem, czy u majstra?

A Antek na to:

— Ja będę stawiał wiatraki, co zboże mielą.

I odpowiadał tak zawsze, choć nad nim kiwano głowami, a jak czasem to i miotłą.

. . . . . .

W zimie gospodarskie dzieci chodziły do szkoły. A że z Antka nie spodziewała się matka żadnej pomocy w gospodarstwie, raczej zawadę, więc poradziwszy się kuma Andrzeja, postanowiła oddać chłopca na naukę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

B.D.I.C

PRASA FRANCUSKA O ZAJŚCIACH W HAWRZE

Cała opinia publiczna występuje w obronie praw dzieci polskiego Wychodźstwa

Rozporządzenie władz francuskich, zakazujące grupie dzieci Polaków naturalizowanych odjechania statkiem „Batory" na wakacje do Polski, wywołało — jak to już donosiliśmy — falę głębokiego oburzenia nie tylko samego polskiego Wychodźstwa, ale z a r ó w n o społeczeństwa francuskiego.

Charakterystycznym jest tylko, że „Narodowiec", który mieni się „pismem polskim", wychodzącym rzekomo „dla obrony polskiego Wychodźstwa", ani jednym marnym słowem w tej sprawie nie zaprotestował, dowodząc tym raz jeszcze, że obce mu są interesy Polaków i dzieci.

Tymczasem cała prawie prasa francuska, pisząc o zajściach w Hawrze, nie mogła się powstrzymać od ostrych komentarzy. Poniżej zamieszczamy kilka wyjątków z artykułów, jakie ukazały się w prasie francuskiej na ten temat:

Tygodnik polityczno-społeczny „L'OBSERVATEUR" z 16-go lipca:

„Wiadomo, że ministerstwo Spraw Wewnętrznych usiłowało już raz przeszkodzić temu wyjazdowi. Okólnik podpisany przez p. Brune był rozesłany do prefektów, by odmówili potrzebnych wiz. Żywa reakcja prasy wpłynęła na unieważnienie tego okólnika. Trudno było rządowi francuskiemu, który się stale wypowiadał przeciw przeszkodzeniu wolności ruchu z kraju do kraju, odmówić wiz wyjazdowych dzieciom polskiego pochodzenia.

Ale ministerstwo nie uważało się za pokonane. Odkryło ono setkę dzieci, mających obywatelstwo francuskie (ich rodzice względnie one same otrzymały naturalizację). I to, co pozwolono Polakom, o dmówiono Francuzom: władze portowe w Hawrze otrzymały rozporządzenie, by nie dopuścić tych dzieci na statek".

Dziennik „LE MONDE" z 18 lipca:

„Incydent godny pożałowania. Wczoraj w czwartek w Hawrze, 87 dzieci od 11 do 16 lat, zostało odepchniętych przez dwie brygady C.R.S.'ów, w chwili, gdy chciały odjechać na wakacje. Mówi się nam, że to na skutek „zarządzenia władz z Quai d'Orsay". W rzeczywistości chodzi tu o pewne przedsięwzięcie rządowe, którego przyczyny dyplomatyczne wyraźnie skomplikowane, nie zostały jeszcze jasno sformułowane...

...Pozycja czynników rządowych jest w tym wypadku dość trudna do zrozumienia. Aż do chwili dzisiejszej, każdy obywatel francuski, posiadający paszport, miał prawo do opuszczenia Francji i do powrotu, jak sobie tego życzył. Nie istnieje, do chwili obecnej, żadne prawo, które mogłoby usprawiedliwić te ciekawe zajścia w Hawrze. Bez wątpienia — chociaż nie co późno — władze to zrozumiały, ponieważ w przeciągu 24 godzin oficjalna wersja wydarzenia została zmieniona. „Dzieci te — mówi się teraz — będą mogły udać się z Francji do Polski. Jednakże nie mogliśmy pozwolić, aby wyjechały na „Batorym".

Dziennik „LIBERATION" z 18-19 lipca:

„A.F.P. podaje komentarz „francuskich kół na ogół dobrze poinformowanych" co do odmowy 87 dzieciom francuskim zezwolenia na spędzenie wczasów w Polsce.

Rozwlekły komunikat jest specjalnie napisany niejasno, ale mimowoli zdradza on kto pot. Wynika z tego komunikatu, że ministerstwo Spraw Wewnętrznych dokonało rozróżnienia między dziećmi polskimi i dziećmi polskiego pochodzenia, ale mającymi obywatelstwo francuskie. Tylko tym pierwszym zezwolono zająć miejsce na statku „Batory".

Komunikat nie wymienia prawnego uzasadnienia tego rodzaju zarządzenia. Otóż według prawa francuskiego, posiadanie paszportu jest równoznaczne z posiadaniem wizy wyjazdowej. Ponieważ wszystkie dzieci francuskie były zaopatrzone w paszporty, nie mogło więc być kwestii zakazu opuszczenia ziemi francuskiej. To jest zupełnie jasne. Przepisy i okólniki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie przewidują w czasie pokoju podobnej odmowy, z wyjątkiem jeśli chodzi o młodzież w wieku poborowym, osoby poszukiwane przez władze sądowe lub mogące przynieść uszczerbek dobremu imieniu Francji zagranicą. A tymczasem po prostu śmiesznym byłoby, gdyby się chciało zastosować te poważne motywy w stosunku do dzieci górników, których granica wieku nie przekracza 18 lat. Sprawa jest więc jasna: zarządzenia tego nie da się niczym usprawiedliwić".

Dziennik „HUMANITE" z 18 lipca:

„Skandal w Hawrze, gdzie p. Bidault przeszkodził 87 dzieciom w wyjeździe na 6-tygodniowe wakacje, które rząd polski wspaniałomyślnie dzieciom zaproponował — wywołał oburzenie wszystkich rodziców we Francji.

Sprawa ta jest również skandalem politycznym. Ostatecznie, jakim prawem p. Bidault zabrania obywatelom francuskim, zaopatrzonym w paszporty, jechać dokąd im się żywnie podoba? Czy usiłuje on u nas zapoczątkować faszystowskie zwyczaje Stanów Zjednoczonych, gdzie bojownikom o Pokój zabronio no opuścić ich kraj?

Chce się stworzyć precedens. Zaczyna się od dzieci... Ale my, panie Bidault, nie jesteśmy w Ameryce!

Zdawało się, żeśmy już wszystko widzieli. Ale nie, nigdy się nie dociera do głębi podłości. Oni śmią teraz brać się za dzieci i pozbawiać ich wakacji, z powodu czystej nienawiści klasowej i z powodu strachu przed Pokojem. Ministrowie wychwalają obłudnie swą troskę o dzieci. Pod presją ludu godzą się na konferencję Czterech — ale w tym samym czasie wyciskają łzy z dzieci robotniczych i czynią wszystko, by rozjątrzyć stosunki międzynarodowe, by sabotować Pokój".

Dziennik „LIBERTE" (Lille) z 17 lipca:

„W czasie odjazdu dzieci nie było prawie człowieka, z wyjątkiem C.R.S. i policjantów, któryby nie czuł, że mu się serce ściska i łzy napełniają oczy na widok oddalającego się olbrzymiego statku na którym tysiące rąk dziecięcych wywija chorągiewkami polskimi, podczas gdy inne dzieci płaczem wyrażają swój żal.

Wszyscy krzyczeli, że ta niesprawiedliwość to hańba dla tych, którzy odmówili prawa wyjazdu i przysłali tu C.R.S.-ów.

Rząd francuski postępował tu z premedytacją i zakłopotaniem, jak zwykle gdy czyni zamach na wolność i demokrację. Z premedytacją faktyczną, gdyż wiadomo nam, że jeszcze w środę MSZ proponowało p. Voisin, zastępcę mera Hawru, aby się przygotował do przyjęcia dzieci.

Skądinąd wiemy i otwarcie o tym mówimy, że kilka dni przed wyjazdem wywierany był nacisk na rodziny odnośnych dzieci.

Rząd uczynił to z zakłopotaniem, gdyż w przeddzień tego zajścia dzieci francuskie już miały swoje paszporty. Wszystko to świadczy więc o postępowaniu rządu, sprzecznym ze swobodami demokratycznymi.

Ten rząd, który przez radio, prasę i kino rzuca oszczerstwa na Związek Radziecki i Demokracje Ludowe z powodu rzekomej żelaznej kurtyny, znowu pokazał, kto naprawdę hamuje dobre stosunki międzynarodowe, jak również kto pragnie Pokoju a kto — wojny".

Takiego przyjęcia, jak na „Batorym", z pewnością jeszcze nigdy dzieci nie miały. Pierwszy podwieczorek, do którego podano wyborne polskie ciasto, jakże wszystkim smakował! Na zdjęciu (przy pierwszy stoliku): Sonia N. z Varangeville, Janinka K. i Marysia B. z St. Nicolas-de-Port, oraz Eliane S. z Sallaumines wykazują swymi jasnymi uśmiechami jak bardzo są zadowolone...

Przyjęcie w Ambasadzie w Paryżu

(Dokończenie ze str. 1-szej)

przyszłego ustroju socjalizmu. Obecnie Polska Ludowa posiada cały szereg nowych gałęzi przemysłowych, które nieznane były za czasów sanacyjnych.

„Zdecydowanie będziemy bronić granic nad Odrą i Nysą"

— Dawniej — podkreślił mówca — było w Polsce zaledwie 2 miliony 500 tysięcy robotników zatrudnionych w przemyśle a 6 milionów ludzi bez pracy. A obecnie w Kraju, w przemyśle zatrudnionych jest 6 milionów ludzi a bezrobotnych nie ma.

A jeśli chodzi o chłopów, ponad 1 milion skorzystało z reformy rolnej.

— Skończyły się czasy — podkreślił mówca — kiedy robotnik polski zmuszony był opuszczać kraj i wyjeżdżać zagranicę, aby tam krwawo pracować na kawałek chleba.

— *A wszystkie te zwycięstwa narodu polskiego i sukcesy* — zakończył w konkluzji ob. Zając — *są jednocześnie naszymi zwycięstwami i naszymi sukcesami, są zwycięstwami sił wszystkich narodów miłujących Pokój i postęp. A my Polacy, zapewniamy Rząd Ludowy i cały naród polski, że stać będziemy wiernie u jego boku i że zdecydowanie będziemy bronić granic nad Odrą i Nysą — granic Pokoju.*

W Polsce wszyscy pracują dla Pokoju

Z kolei głos zabrał p. Bidouse, jeden z przedstawicieli Stowarzyszenia Przyjaźni Francusko - Polskiej. Nawiązując do datującej się od wieków, tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej, mówca podkreślił z uznaniem wszystkie osiągnięcia Polski Ludowej i wyraził solidarność narodu francuskiego z tymi osiągnięciami.

— W Polsce Ludowej — podkreślił mówca — wszyscy pracują dla Pokoju. Świadczy m. in. o tym 2.000 różnych odbytych zebrań, w obronie Pokoju i 200.000 różnych listów i petycji w tej sprawie.

— Domagamy się — powiedział na zakończenie przedstawiciel Stow. Przyjaźni Polsko-Francuskiej . aby Francja utrzymywała normalne stosunki kulturalne z Polską Ludową.

∴

Na program artystyczny imprezy złożyły się recytacje poematów francuskich i polskich, pieśni, nowy film ilustrujący Warszawę dawniejszą i dzisiejszą („La capitale s'appele Varsovie")... Udział wielu znanych artystów francuskich przyczynił się do postawienia programu na wysokim poziomie. A już chyba najbardziej wszystkim podobała się „Oda do Pokoju" w wykonaniu orkiestry młodzieżowego chóru w strojach ludowych.

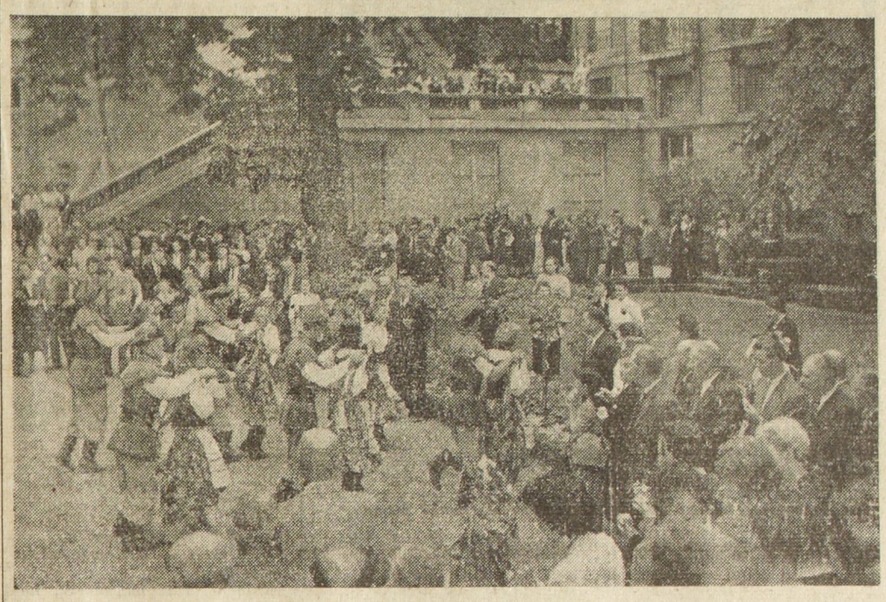

Młodzież w strojach ludowych wykonała cały szereg pieśni i tańców polskich w ogrodzie Ambasady.

Chociaż strajk się skończył...

W zakładach Thiriez w Loos trwa walka rewindykacyjna

P. Thiriez, właściciel fabryki tekstylnej w Loos (Nord) jest rozczarowany, że strajk zmęczy tak jego robotnice, że powrócą do pracy, nie mówiąc już więcej o rewindykacjach.

Ale tymczasem inaczej się stało. Robotnice wprawdzie wróciły do fabryki, jednakże nie po to, aby tylko pracować. Postanowiły one prowadzić dalszą akcję rewindykacyjną na miejscu. Wybrały one nowe formy walki.

Robotnice, przybywszy po 3-tygodniowym strajku do fabryki, oświadczyły z miejsca kategorycznie, że będą obsługiwać tylko dwie maszyny, zamiast czterech, jak tego żądała dyrekcja. Ponadto zażądały i uzyskały, że do jedenastu szpularek przydzielone będą trzy pomocnice.

Jest to pierwsze zwycięstwo. Z pewnością siebie, z podniesionymi głowami, skierowały się dzielne kobiety i dziewczęta do maszyn, pewne dalszych sukcesów. A kiedy ujrzały na miejscu sekretarza Unii Departamentalnej, który tak mądrze kierował walką, uściskom rąk i wyrazom szczerego zadowolenia nie było końca. Robotnice „continu a filer" przekonały się, że mają na kogo liczyć w swej walce o poprawę bytu.

Nowa seria śmiertelnych wypadków na drogach

Nie ma prawie dnia, by na drogach francuskich nie wydarzyły się wypadki, pociągające za sobą śmierć podróżnych. Dzieje się to zwłaszcza w okresie wakacyjnym, kiedy ludzie masowo opuszczają miasta, udając się na wczasy samochodami, motocyklami czy rowerami.

DOKIERZY W CALAIS I DUNKERQUE REWINDYKUJĄ

W ub. wtorek dokierzy w Calais i Dunkerce przerwali pracę, aby w ten sposób poprzeć swą akcję rewindykacyjną.

Przerwa w Calais trwała od godz. 9-tej do 10-tej 30. Dokierzy żądają natychmiastowego zwołania Komisji Umów Zbiorowych podwyżki płac o 15 proc. i odszkodowań, wyrównania zarobków kategorii OP-3 i utrzymania stanu liczebnego robotników portowych w Calais i innych portach.

W Dunkerce przerwa w pracy trwala od godz. 9 do 10-tej. W tym czasie odbyło się w centralnym biurze pośrednictwa pracy zebranie, na którym protestowano przeciw odmowie pracodawców zadośćuczynienia żądaniom dokierów. Liczna delegacja udała się następnie do pracodawców i głównego inżyniera portu, celem zakomunikowania im przyjętych rezolucji.

Podczas ostatniego „week-end" (koniec tygodnia) zginęło znów na szosach 9 osób pod kołami pojazdów lub wskutek zderzenia.

— W Hameau de la Menvillette (Eure) auto przejechało 3-letnią Anne-Marie Polak. — Dziecko poniosło śmierć na miejscu.

— Obok Congeix, motocyklista M. Restier, lat 52, mieszkaniec Limoges, najechał na słup przydrożny. Śmierć nastąpiła na miejscu.

— Emile Zins, 26-letni kolejarz ze Schwittviller (Moselle), w czasie próbnej jazdy na nowym motocyklu zjechał na zakręcie do rowu. Nieszczęśliwy stracił życie.

— Niedaleko Mars-la-Tour, automobilista Sengor B. Raschundel i jego żona zginęli w wypadku samochodowym.

— Wskutek odniesionych obrażeń, zmarł żołnierz Chauvin (21 lat), przejechany na szosie Paris — Le Mans.

— Urzędnik Georges Sausset z St. Laurent (Oran) wywrócił się z samochodem na drodze w Sainte-Gemmes (Mayenne). Żona jego zmarła na skutek odniesionych obrażeń.

— Samochód najechał na grupę cyklistów niedaleko Vervins. Jeden z cyklistów, Andre Rollet, zginął.

— Luigi Micheli, z zawodu tokarz, lat 68 z Paryża, (4, rue des Fougeres) wpadł pod samochód na placu Adjudant-Vincenot w Paryżu i został zmiażdżony.

Należy nadmienić, że w niektórych z wyżej wymienionych katastrof liczne inne osoby odniosły rany.

DROBNE OGŁOSZENIE

POSZUKUJE się samotnej kobiety lub dziewczyny do pracy domowej u starszej kobiety. Spanie, utrzymanie i wynagrodzenie wedle umowy. Zgł. do Administracji pisma pod Nr. 192.

Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko-Francuskiej w NOEUX-les-MINES

urządza w niedzielę 26 LIPCA br.
w „Maison du Peuple' w Noeux-les-Mines
pod honorowym przewodnictwem dr. Versquel

UROCZYSTĄ AKADEMIĘ

dla uczczenia 9-tej rocznicy Odrodzenia Polski
Początek o godz. 15-tej

KĄCIK PRAWNY

Wypadki przy pracy i choroby zawodowe

Ustawa z 31 maja 1952 zmodyfikowała ustawę z października 1946 roku o wypadkach przy pracy i zawodowych chorobach. Zasady pozostają te same, zmienione są natomiast: wysokość zarobku, od którego oblicza się rentę, wysokość odszkodowania dla małżonka itd.

Ustawa ta stosowana jest do wszystkich wypadków, które miały miejsce po 1-ym czerwca 1952 roku. Co się tyczy wypadków przy pracy lub choroby zawodowej stwierdzonej przed tą datą, renty przyznane ofiarom wypadków lub ich spadkobiercom są podwyższone jeżeli utrata zdolności do pracy wynosi przynajmniej 10 proc. i jeżeli renta była obliczona na zasadzie zarobku, który wynosił co najmniej 252.000 rocznie. Jeżeli zarobek ten był niższy, od dn. 1-go czerwca 1952 roku wszelkie dawniejsze renty są odtąd obliczane na podstawie wspomnianego minimalnego zarobku 252.000.

Zasadniczo wszystkie te renty powinne automatycznie być podwyższone; jeżeli jednak rentobiorca nie otrzymał podwyżki, może jeszcze każdej chwili reklamować, zwracając się w tej sprawie do „Monsieur le Directeur General de la Caisse des Depots et Consignations" 56, rue de Lille, Paris (7).

Obliczanie renty wypadkowej

Podobnie jak i w starej ustawie, rentę wypadkową oblicza się w następujący sposób: w chwili, gdy lekarz stwierdza stan ofiary za skonsolidowany (że na skutek wypadku stan zdrowia nie ulegnie już zmianom), wyznacza procent utraty zdolności. Do 50 proc. utraty zdolności tylko połowa wchodzi w rachubę, a więc, jeżeli lekarz uznał, że poszkodowany utracił naprz. 20 proc. zdolności, renta jego wyniesie 10 proc., jeżeli utracił 40 proc., renta wyniesie 20 proc., jeżeli utracił 50 proc. — 25 proc. itd. Przy utracie zdolności przekraczającej 50 proc., za każdy dalszy procent renta zostaje podwyższona o półtora procent. Naprz. lekarz uznał 70 proc. utraty zdolności. Renta inwalidy pracy wyniesie 55 proc. z pierwszych 50 proc. wynosi ona 25 proc. a z pozostałych 20 — 30 proc. (20 + 10); jeżeli utrata zdolności wynosi naprz. 80 proc. — renta wyniesie 70 proc. (z pierwszych 50 proc. — 25, a z pozostałych 30 (półtora razy powiększona) wyniesie ona 45 proc., razem więc 70 proc. (25 + 45) itd.

Podajemy niżej tabelę wysokości rent ponad 50 proc. utraty zdolności do pracy.

Jak wspomnieliśmy do 50 proc. — renta wynosi zawsze połowę.

Procent utraty zdolności w %	Wysokość renty w %
51	26,5
52	28
53	29,5
54	32
55	32,5
56	34
57	35,5
58	37
59	38,5
60	40
61	41,5
62	43
63	44,5
64	46
65	47,5
66	49
67	50,5
68	52
69	53,5
70	55
71	56,5
72	58
73	59,5
74	61
75	62,5
76	64
77	65,5
78	67
79	68,5
80	70
81	71 5
82	73
83	74,5
84	76
85	77,5
86	79
87	80,5
88	82
89	83,5
90	85
91	86,5
92	88
93	89,5
94	91
95	92,5
96	94
97	95,5
98	97
99	98,5
100	100

Wysokość rocznej renty ofiary, lub jego spadkobierców zależy, jak widzimy, od procentu utraty zdolności do pracy oraz od zarobku. Jeżeli roczny zarobek nie przekracza 500.000 fr. renta obliczona jest od całkowitej sumy; jeżeli przekracza on 500.000 fr., suma ponad to minimum zmniejszona jest do jednej trzeciej. Naprz. zarobek wynosił 620.000 rocznie a niezdolność pracy 60 proc., renta roczna wyniesie — 216.000 (Zarobek do obliczenia renty wyniesie 500.000 + 40.000 = 540.000 (1/3 ze 120.000), a renta — 40 proc. (25 proc. + 15 proc.). Jaki by nie był rzeczywisty zarobek ofiary, jako minimum do obliczenia renty przyjmuje się zarobek roczny w wysokości 252.000.

W wypadku śmierci

W wypadku śmierci ofiary wypadku, pozostały przy życiu małżonek otrzymuje 30 proc. rzeczywistego zarobku (lub odpowiednio jak wyżej obliczonego) ofiary (stosownie do starej ustawy otrzymywał on 25 proc.). Wdowa, względnie wdowiec po ukończeniu 60 lat i nie mający z tytułu własnej pracy renty starości lub renty inwalidzkiej lub też jeżeli przed ukończonym 60-ym rokiem życia ich niezdolność do pracy wynosi co najmniej 50 proc. (niezdolność ta musi trwać co najmniej trzy miesiące przed każdym terminem wypłaty) — otrzymuje, zamiast 30 proc., 50 proc. tego zarobku.

Renta wdowia przesługuje tylko wówczas, jeżeli ślub miał miejsce przed wypadkiem, który spowodował śmierć i jeżeli pozostały przy życiu małżonek nie był skazany za opuszczenie rodziny ani pozbawiony swych praw rodzicielskich. W tym ostatnim wypadku renta, którąby się mu należała przypada dzieciom względnie rodzicom. — W wypadku separacji lub rozwodu, pozostałemu przy życiu małżonkowi przysługuje renta tylko w wypadku, jeżeli ma on prawo do alimentów ze strony ofiary wypadku. Renta ta nie może jednakże przekroczyć 20 proc. zarobku. — W wypadku, gdy ofiara wypadku przy pracy pozostawia rozwiedzioną żonę oraz drugą żonę, rozwiedziona żona (której przysługiwały alimenty) otrzymuje rentę nieprzekraczającą 15 proc. zarobku, druga zaś żona, do jej 60-go roku życia — również 15 proc., a po ukończeniu 60 lat lub, jeżeli jej niezdolność do pracy wynosi co najmniej 50 proc., — 35 proc. tegoż zarobku zmarłego.

Gdy pozostały przy życiu małżonek zawiera ponowny związek małżeński i nie ma dzieci z pierwszego małżeństwa, traci prawo do renty. W tym wypadku otrzymuje on jednorazowy kapitał, wynoszący trzyletnią rentę. Jeżeli wdowa wzgl. wdowiec mają dzieci, będą otrzymywali rentę mimo ponownego małżeństwa aż do chwili, gdy najmłodsze z dzieci ukończy lat 16.

Prawo dzieci i rodziców do renty

Poza małżonkiem mają prawo do renty też i dzieci (urodzone z małżeństwa lub pozamałżeńskie, uznane przez zmarłego — nawet po jego śmierci — oraz dzieci adoptowane, wnuki jak również i dzieci przygarnięte, będące na utrzymaniu zmarłego).

Jeżeli zmarły pozostawił jedno dziecko, otrzymuje ono 15 proc. rocznego zarobku rocznego, jeżeli dwoje — 30 proc.; każde następne dziecko otrzymuje 10 proc. Jeżeli dzieci pozostają pełnymi sierotami, każde z nich ma prawo do 20 proc. rocznego zarobku zmarłego. — Zasadniczo dzieciom przysługuje renta do ich 16-go roku życia; jeżeli dziecko uczy się rzemiosła (apprenti) — do 17 roku życia, jeżeli kontynuuje studia lub jest nieuleczalnie chore i niezdolne do zarobkowania — do 20 roku życia.

Co się tyczy rodziców lub dziadków ofiary wypadku przy pracy, jeżeli nie pozostawia ona małżonka ani dzieci, mają oni, każdy z nich, prawo do 10 proc. renty dożywotniej (obliczonej z rocznego zarobku ofiary wypadku), jeżeli mogą dowieść, że z mocy prawa należały się im alimenty od zmarłego, nawet, jeżeli tych alimentów za życia ofiary nie pobierali. Jeżeli zaś zmarły pozostawia małżonka lub dzieci, tylko ci rodzice i dziadkowie mają prawo do 10 proc. renty którzy byli, w chwili wypadku, na utrzymaniu zmarłego. Jeżeli zmarły pozostawia kilku wstępnych (rodziców i dziadków), ogólna renta dla nich wszystkich nie może przekroczyć 30 proc.

W żadnym wypadku całość przyznanych rent (dla małżonka, dzieci i rodziców) nie może przekroczyć 85 proc. rocznego zarobku ofiary. W wypadku, gdy przekracza, wówczas renty poszczególnych kategorii pozostałych po zmarłych, uprawnionych do rentu zostaje odpowiednio zmniejszona.

Wszystkie te kategorie uprawnionych do rent po zmarłym na skutek wypadku przy pracy korzystają z ubezpieczeń społecznych na wypadek choroby, jeżeli nie mają prawa do tych ubezpieczeń z tytułu własnej pracy.

W wypadku jeżeli na skutek całkowitej i stałej niezdolności do pracy (incapacite totale et permanente) poszkodowany jest niezdolny wykonywać samodzielnie akty życia codziennego i musi korzystać stale, na skutek swej bezradności, z pomocy osoby trzeciej, otrzymuje on dodatek 40 proc. do swej rocznej renty. W obecnej chwili dodatek ten nie może być niższy od 200.000 fr. rocznie.

Niespodziewane jezioro

Jak już donosiliśmy, ostatnio nad doliną Saony przeszła gwałtowna burza. Oto — jak widzimy na zdjęciu — w wyniku ulewy, polana w lesie Porchon przekształciła się w istne jezioro.

(Fot. Ecl. Mond.)

CO WIEMY O CHIŃSKIM JĘZYKU

(NAPISAŁ LEON CEGLIK)

Jakieś odwieczne hieroglify... tysiące znaków... dźwięki, dla których nie ma odpowiednika w językach nam znanych... I w ogóle bardzo trudny język!

Tyle tylko zazwyczaj wiemy o nim. Ale kto chwilkę zastanowi się, zrozumie, że ten tak mało nam znany język jest najbardziej na kuli ziemskiej rozpowszechniony: mówi nim niemal 500 milionów ludzi, t. j. co piąty człowiek na świecie.

Język chiński jest bardzo stary. Już z końcem drugiego tysiąclecia przed naszą erą był on językiem panującym w Chinach Północnych, a najstarsze napisy chińskie pochodzą z czasów dynastii Szang., tj. około XIV wieku p.n.e. Używany w tej epoce system pisma hieroglificznego dotrwał z małymi zmianami do dzisiaj. System ten został przejęty przez Koreańczyków i Japończyków.

Język chiński to tzw. język pierwiastkowy. Jego podstawowy zasób słów składa się z słów jednozgłoskowych, wyrażających początkowe, pierwiastkowe pojęcia. Słowa te — inaczej niż w języku polskim lub innych językach europejskich — pozostają nieodmienne: język chiński nie podlega deklinacji ani koniugacji.

Przez rozmaite kojarzenie owych podstawowych słów jednozgłoskowych tworzy się słowa nowe złożone. Na przykład: cao = trawa i mu = drzewo dają w zestawieniu cao-mu = roślinność. W ten sposób można tworzyć dziesiątki tysięcy nowych wyrazów. Jednak te proste jednozgłoskowe słowa łącząc się z innymi nie zawsze zachowują swoje pierwotne znaczenie. Przeciwnie, przez skojarzenia powstają pojęcia zupełnie nowe. Dlatego tłumacząc mechanicznie poszczególne jednozgłoskowe człony jakiegoś złożonego słowa chińskiego, nie zrozumiemy jeszcze co ono w istocie znaczy.

W dodatku w języku chińskim jest bardzo wiele homonimów tzn. jednako brzmiących słów o różnym znaczeniu. Tak na przykład hu ma przeszło dwadzieścia znaczeń: jezioro, drzwi, wzywać itd. Szi ma około 60 znaczeń: dziesięć, historia, sprawa... Ale i ten rekord bije słowo i, które ma prawie sto znaczeń: jeden, suknia, tłumaczyć itd.

Podobnie jest z innymi słowami jednozgłoskowymi. Jak więc je Chińczycy rozróżniają? Sprawa oczywiście upraszcza się, gdy takie wieloznaczne słowa występują w związku z innymi. Ale tak bywa przecież nie zawsze... Ot i kłopot!

Tu niezbędna jest mała dygresja. Jak wiemy, znamy różne typy języków: fleksyjne („odmianowe") jak np. język polski, aglutynacyjne („doczepieniowe"), jak np. język węgierski, w którym „doczepia się" rozmaite przed-lub przyrostki. Język chiński zaś jest językiem intonacyjnym, w którym tonacja odgrywa ważną rolę. W dialekcie pekińskim np. istnieją cztery tony:

1. Ton równy: słowo wymawia się głosem równym, jak np. u nas w odpowiedzi na pytanie: „tak".

2. Głos nieco podniesiony, jak np. w pytaniu: „kto tam?"

3. Ton wstępujący: słowo wymawia się podnosząc głos, tak ja knp. my wymawiamy „co-o?"

4. Ton zstępujący — zniżenie głosu z zaakcentowaniem, jak np. w zdaniu polskim: „właśnie że NIE".

Otóż stosując rozmaite tonacje, Chińczycy tym samym słowom nadają różne znaczenie. W słownikach tony te oznacza się przy pomocy umownych znaków nad słowami lub — w słownikach niechińskich — cyframi. Na przykład słowo szuj 2 (a więc ze znakiem 2, co oznacza ton drugi = kto szuj 2 = woda.

A teraz piszemy!

W języku chińskim tyle jest mniej więcej ogólnie używanych hieroglifów, ile najprostszych jednozgłoskowych, pierwiastkowych słów.

Hieroglif oznacza pewien dźwięk — czyta się go tak jak słowo. Różnice intonacyjne znajdują więc swoje odbicie w piśmie. Słowo szuj 2 = kto, pisze się odmiennie niż szuj 2. = woda.

Hieroglif zachowuje jednak swoje znaczenie niezależnie od tego, w jakim się go czyta dialekcie, a ludność Chin mówi licznymi, bardzo poważnie różniącymi się od siebie dialektami. Chińczyk z Kantonu nie rozumie wymowy Chińczyka z Pekinu, lecz obaj posługują się jednakim pismem.

Wiersze tekstu chińskiego pisze się z góry na dół i od prawej do lewej. Stąd też książka chińska ma — odmiennie niż u nas — grzbiet oprawy nie z lewej, lecz z prawej strony. Coraz częściej jednak w chińskich naukowych książkach i pismach spotkać można znaki pisane od lewej do prawej, cyfry arabskie itp.

No dobrze — zapyta niejeden czytelnik — ale dlaczego nie skończyć raz z tymi hieroglifami i nie wprowadzić zwykłego literowego alfabetu?

Od dawna myśli się w Chinach o takiej reformie, lecz to sprawa wcale nie prosta! Przypomnijcie sobie to, co już powiedzieliśmy wyżej: dziś zarówno prastare dzieła klasyków chińskich jak i książki i gazety wydawane współcześnie może czytać i rozumieć każdy Chińczyk w Kantonie czy Pekinie, w Czungkingu czy Szanghaju, mimo lokalnych różnic wymowy. Wprowadzając alfabet literowy, fonetyczny trzebaby tłumaczyć cały dorobek piśmiennictwa chińskiego i wszystkie publikacje współczesne na szereg dialektów, nie mówiąc już o komplikacjach z oznaczeniami tonacji.

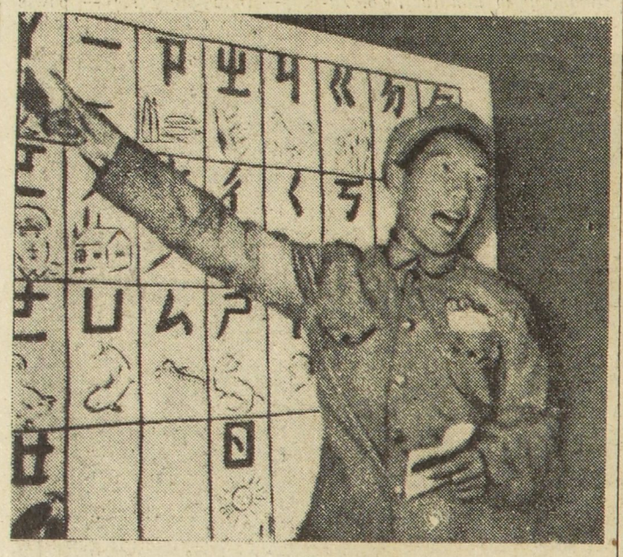

Tsi Tszan-Hua twórca metody przyśpieszonej nauki pisma chińskiego.

Dlatego też obecnie wysiłki rządu Chińskiej Republiki Ludowej idą przede wszystkim w kierunku uproszczenia dotychczasowego systemu znaków hieroglificznych tak, aby jak najbardziej ułatwić wielu milionom ludzi naukę pisania i czytania. Jedną z szeroko ostatnio stosowanych metod przyśpieszonej nauki jest metoda opracowana przez oficera Chińskiej Armii Ludowej Tsi Tszan-hua. Stosując tę metodę niepiśmienny Chińczyk może w ciągu 150 godzin nauczyć się 1500 — 2000 najbardziej potrzebnych znaków, a w ciągu 250 godzin — nauczyć się czytać gazetę czy łatwą książkę, pisać listy itp. Metoda ta nagrodzona honorowym dyplomem rządowym polega na uproszczeniu kombinacji elementów w znakach. Ten alfabet uproszczony, składający się ze znaków, które mają swój odpowiednik w rysunkach (podobnie jak w polskich elementarzach), w dalszym ciągu nauki „pozbywa się" rysunków i pozostawia uczniowi tylko znaki.

Rząd Chińskiej Republiki Ludowej przywiązuje ogromną wagę do walki z analfabetyzmem i postęp w tej dziedzinie jest już dziś w Chinach bardzo poważny. Dziesiątki milionów ludzi uczą się z zapałem pisać i czytać. Przewiduje się np. że tylko w pierwszej połowie br. 10 milionów ludzi nauczy się czytać i pisać, korzystając z metody Tsi Tszan-hua. W Chinach Północno - Wschodnich pełna likwidacja analfabetyzmu powinna być zakończona już w ciągu najbliższych pięciu lat! Aby uświadomić sobie co to znaczy, trzeba przypomnieć, że Chiny w ciągu swej wielowiekowej historii były krajem, w którym zawsze większość ludności trzymana w ciemnocie nie umiała pisać i czytać.

Tak więc także i w tej dziedzinie wielki naród chiński budujący dziś szczęśliwą przyszłość likwiduje zacofanie wieków, następstwa niewoli i ucisku obcych imperialistów i rodzimych feudałów.

TYM RAZEM W KOSTRZYNIU

Po nieudanej prowokacji w Berlinie rozliczne stacje radiowe czują się nieco nieswojo. „Wolnoeuropejskie" pinczerki poszczekujące głosem Ameryki tak długo przecież ostrzyły sobie zęby na żer, jakiego ów sławetny dzień miał dostarczyć. Gdy zaś wreszcie ów „dzień X" nadszedł, okazało się, że ledwie go starczyło na pobudzenie apetytu prowokatorów — i już się skończył. Nie dość tego. Wywołał falę gorącego oburzenia i protestu wśród narodów Europy, został jednomyślnie potępiony i przez polskie społeczeństwo.

Nic więc dziwnego, że tgarze z „Wolnej Europy", „Głosu Ameryki" oraz pomniejsze bractwo dla przesłonięcia poniesionej klapy, przyśpieszyli z konieczności ssanie własnych palców w poszukiwaniu wyimaginowanych sensacji.

Trudno dziś ustalić, który z nich pierwszy wpadł na „dobry pomysł". Mogło to wyglądać i tak:

Do szefa sekcji polskiej „Głosu Ameryki" wpada zziajany współpracownik: — Hallo, boss (patron) znalazłem. Robimy rozruchy w Polsce.

Oho-ho — ucieszył się boss — ale gdzie?

Stanęli przed mapą, szukali ja koś nie mogli się pogodzić.

— Czekali — zadecydował w końcu boss.

Szybko zdjął marynarkę, nakrył nią mapę... — Wal!

Współpracownik na to — palcem w marynarkę. Zwolna odchylili, ciekawie zaglądają pod spód. I oto:

3 lipca „Głos Ameryki" raczył swych słuchaczy z całkiem poważną miną poinformować o „antyreżimowych rozruchach w Kostrzyniu". Nawet kino się spaliło i strzelała mityczna „sowiecka dywizja pancerna".

Parę innych stacji podjęło ten pomysł, wzbogacając go oczywiście własną fantazją. BBC ostrożnie dodała, że są to „informacje jeszcze nie sprawdzone".

Mniejsza o te bzdury. Warto zauważyć, że próby robienia „rozruchów w Polsce" i łączenia ich z berlińskim „dniem X" mają — przy całym swym beznadziejnym idiotyźmie — pewien określony cel polityczny. Londyński „Manchester Guardian" z 3 bm. notuje nadzieje faszystów niemieckich, iż „dzień X" „przyczyni się do rozbudzenia nacjpnalizmu w zachodnich Niemczech i do odnowienia determinacji przywrócenia autentycznych granic niemieckich na wschodzie". Radio Rzym uczestniczące w fabrykacji „rozruchów (jak widać, pana De Gasperiego słynne fiasko wystawy „Po tamtej stronie" niczego nie nauczyło) — *głosi jakoby „w związku z zamieszkami berlińskimi wybuchły one na terenach niemieckich przyłączonych do Polski".*

Połączmy te dwie wypowiedzi. Radio Rzym i jego mocodawcy zdają sobie oczywiście doskonale sprawę, że nikt w Polsce nie uwierzy ich wyssanym z palca wymysłom. Autorom nieistniejących rozruchów na „terenach niemieckich przyłączonych do Polski" wydawało się natomiast, że właśnie przy pomocy tych informacji będą mogli jeszcze dodatkowo przyczynić się do rozbudzenia rewizjonistycznych nadziei w Niemczech zachodnich.

W związku z tym warto jednak by zwolennicy „przywrócenia autentycznych granic niemieckich na wschodzie" dobrze zdali sobie sprawę, że na polskich Ziemiach Zachodnich mieszkają Polacy, a nie neohitlerowcy. Stosunek zaś narodu polskiego do neohitlerowskich rewizjonistów i ich mocodawców jest dostatecznie dobrze znany, by ktokolwiek o zdrowych zmysłach mógł przypuszczać, że autorzy „dnia X" — rozbici w Berlinie — potrafią odnaleźć się przed kinem w Kostrzyniu.

«Literatura» i przestępczość w U.S.A.

Literatura brukowa jest w Ameryce bardzo rozpowszechniona. Kolorowe książeczki (Comicks) opowiadają dzieciom o przygodach, awanturach, zdarzeniach, które nic wspólnego nie mają z wychowaniem uczciwego człowieka. Bez morderstwa, gwałtów, grabieży, lynczu, kradzieży, oszustwa nie może się taka książka obejść.

Jakie znaczenie wychowawcze może mieć taka literatura?

Oddajemy głos amerykańskiemu ministrowi sprawiedliwości panu Herbertowi Brownell.

Wystąpił on 3-go lipca b. r. na Zjeździe Towarzystwa Oświaty i oświadczył, że policja aresztuje rokrocznie przeszło milion niepełnoletnich osób.

„Około 350.000 chłopców i dziewcząt ma stanąć przed sądem dla małoletnich... W roku bieżącym znajduje się w areszcie 100.000 młodzieży, oczekującej rozpraw sądowych. Jeżeli wyniki tego roku będą podobne do wyników roku ubiegłego, to niepełnoletni (poniżej lat 18) popełnią: 53 proc. wszystkich kradzieży automobilowych, 48 proc. różnych kradzieży, 15 procent wszelkich zgwałceń, 4 proc. morderstw i 5 procent napadów...

Perspektywy na przyszły rok są o wiele gorsze" — zakończył swój referat minister sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych.

STEFAN DRZEWIECKI

(1844-1938)

WŚRÓD wielu uczonych polskich, którzy pracami swymi torowali drogę nowym gałęziom wiedzy i techniki, Stefan Drzewiecki, pionier i teoretyk lotnictwa, zajmuje wybitne miejsce jako pierwszy, na miarę światową, twórca teorii lotu mechanicznego.

Drzewiecki urodził się w r. 1844 na Podolu. Był synem znanego polskiego dramaturga. Opuścił kraj w młodym wieku i kształcił się we Francji, gdzie uzyskał dyplom inżyniera.

Druga połowa dziewiętnastego wieku była w dziedzinie techniki okresem wielu różnorodnych prób, mających na celu opanowanie teorii lotu. Drzewiecki, którego zainteresowania techniczne były bardzo szerokie, żywił niezłomne przekonanie, że rozwój techniki, a szczególnie lotnictwa, wpłynie decydująco na polepszenie bytu szerokich warstw społecznych i uważał, że ten jedynie cel powinien przyświecać

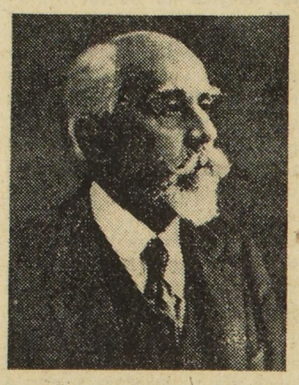

wszelkim nowym poczynaniom.

Pierwsze prace Drzewieckiego — licznik kilometryczny dla dorożek, regulator dla maszyn parowych i cyrkiel do wykreślania przekrojów stożkowych — zdobyły mu uznanie i nagrody na wystawach technicznych w Paryżu i Wiedniu. Wynalazki te spowodowały również, że zaproszono go do Petersburga, gdzie przez szereg lat prowadził prace poświęcone zagadnieniom żeglugi podwodnej. Prace te, w wyniku których już w 1877 roku przeprowadzono w Odessie próby z poruszaną śmigłem łodzią podwodną, skonstruowaną przez Drzewieckiego, stopniowo zbliżyły go do zagadnień żeglugi powietrznej. Rozpoczął od badania lotu ptaków, ujmując swe spostrzeżenia w książce wydanej po rosyjsku pt. „Aeroplany w przyrodzie". Ogromną pomocą w późniejszych pracach Drzewieckiego były prace uczonych rosyjskich Łomonosowa i Żukowskiego — twórcy teoretycznych podstaw lotnictwa, z którymi zapoznał się podczas swojego pobytu w Petersburgu.

Śmiałe teorie Drzewieckiego, wysuwające twierdzenie o konieczności zastosowania śmigła w samolocie, nie znajdowały zrazu uznania u większości uczonych pracujących nad zagadnieniami lotniczymi.

Drzewiecki, przeniósłszy się do Francji, rozwija intensywną działalność, popartą argumentacją licznych dzieł teoretycznych i mającą na celu stworzenie placówki naukowej, poświęconej badaniom z dziedziny lotnictwa. Dzięki jego energii powstaje laboratorium aerodynamiczne, umożliwiające prowadzenie doświadczeń z powierzchniami nośnymi samolotów i śmigłami oraz doświadczeń z zakresu szybownictwa. Drzewiecki, słusznie przekonany, że rozwój lotnictwa będzie miał doniosłe znaczenie dla ludzkości, uważał, że laboratorium takie powinno stać się zakładem międzynarodowym, a jego urządzenia powinny być dostępne dla uczonych wszystkich narodów.

Prace teoretyczne Drzewieckiego dały rozwiązanie dwóch zasadniczych kwestii dotyczących lotnictwa, a mianowicie: budowy samolotu z silnikiem oraz konstrukcji śmigła — i postawiły go w rzędzie najwybitniejszych konstruktorów lotniczych.

Mimo to jednak Drzewiecki nie znalazł w Polsce możliwości prowadzenia swych prac ani zbudowania samolotu własnej konstrukcji, którego pierwszy projekt powstał już w roku 1909.

Stefan Drzewiecki zmarł w Paryżu w 1938 roku, całe swe długie życie poświęciwszy pracom z dziedziny lotnictwa. Dożył wielkiego rozwoju żeglugi podwodnej i powietrznej do powstania których tak bardzo się przyczynił. Do ostatniej chwili interesował się wszelkimi wynalazkami technicznymi, żywiąc przekonanie, że „w przyszłości będą one w stanie uchronić ludzkość od tej strasznej, barbarzyńskiej i szalonej klęski, jaką jest wojna..." Słowa te najlepiej charakteryzują tego światłego i wielkiego człowieka, który cel swojej pracy widział w zapewnieniu ludzkości szczęśliwej i spokojnej przyszłości.

ARCHEOLOGIA WSPÓŁCZESNA I JEJ INTENSYWNA DZIAŁALNOŚĆ

ARCHEOLOGIA stanowi obecnie jedną z nauk pomocniczych historii, podobnie jak numizmatyka (nauka o monetach), jak epigrafia (badanie dawnych napisów), czyli paleografia, zajmująca się odczytywaniem starych dokumentów. Jest to nauka, badająca i odtwarzająca przeszłość, to jest dawne cywilizacje, lub pewne tylko epoki historii. Pierwsi archeolodzy zajmowali się jedynie poszukiwaniem dzieł sztuki. Natrafiwszy na przedmiot (świątynie, obraz czy rzeźbę), wydobywali go z zadowoleniem i nie zwracali najmniej-szej uwagi na otaczające go środowisko. Niszczyli przy tym mury i fundamenty, których badanie mogłoby często ułatwić prace historyków. Wykopane w tych warunkach pamiątki, archeolog dawnych czasów posyłał do muzeum narodowego swojego kraju. I tak np. zdarza się, że głowa pewnej rzeźby znajduje się w Louwrze, a tułów jej w Muzeum Brytyjskim w Londynie.

Obecnie archeolodzy prowadzą poszukiwania w sposób metodyczny i ostrożny, studiując wszystkie detale i nie niszcząc niczego co może pomóc w pracach nad otworzeniem przeszłości. Na miejscu wykopalisk pracują teraz ekipy zarówno geologów jak i architektów, kreślarzy, fotografów i chemików. Wszystkie napotykane przedmioty i zjawiska są skrupulatnie badane, co oczywiście ma ogromne znaczenie, gdy chodzi o odtworzenie dawnych cywilizacji, których pewne aspekty uchodziły uwadze dawnych archeologów.

Dzisiejsza archeologia posługuje się także lotnictwem, które dzięki nowoczesnym aparatom optycznym potrafi wykryć wznienienia terenu, pokrywające zakopane pod ziemią miasta. A promienie X, którymi prześwietla się obecnie każdą warstwę ziemi, ułatwiają również w wielkim stopniu prace współczesnych archeologów.

Badania archeologiczne prowadzone są obecnie we wszystkich punktach świata. I wszędzie prawie, obok archeologów miejscowych pracują ekipy krajów zagranicznych.

Francuzi biorą obecnie udział przy robotach wykopaliskowych na całym prawie Bliskim Wschodzie. W Syrii, w ruinach Ougarit (miejscowość fenicka z okresu 3.000 lat przed Chrystusem) znaleziono m. in. wspaniałe sklepienia, dowodzące wysokiego już w owych czasach rozwoju architektury. Odkopano tam również cały szereg rzeźb, narzędzi i broni i jeden z najstarszych alfabetów, pochodzący z XIV w. przed Chr.

Poszukiwania na Cyprze, w Pałacu Enkomi (z 17 w. przed Chr.) dostarczyły cennego materiału dla badań nad wpływami kultury myceńskiej i kreteńskiej.

W Persji archeolodzy francuscy odsłonili miasto królewskie w Suse i kontynuują obecnie poszukiwania w Persji Centralnej. Ekipy francuskich archeologów pracują również nad wykopaliskami w Afganistanie i w Turcji, gdzie odkrywają materiał, posiadający wielkie znaczenie dla badań nad kulturą helleńką.

Najważniejsze jednak prace archeologiczne, jeżeli chodzi o studia nad całokształtem rozwoju ludzkości, mają miejsce w Byblos, w Libanie. Wykopaliska tej okolicy świadczą, że Byblos było zamieszkane już 6000 lat temu. Znaleziono tam grobowce i świątynie różnych epok, począwszy od okresu epoki kamiennej. Do najcenniejszych tych wykopalisk należą świątynie fenickie z 3-go i 2-go tysiąclecia, grobowce królewskie z 14-go wieku przed Chr., kolumny rzymskie z 2-go w. po Chr., meczety itd.

Cały szereg prac archeologicznych zostało również dokonanych na terenie Egiptu przez ekipy francuskie, pracujące z ramienia egipskiego rządu.

W Grecji, prace prowadzone w świętym mieście Delfos odsłaniają bardzo cenne pomniki przeszłości. Francuska szkoła archeologiczna w Atenach zdołała, po długich wysiłkach, odtworzyć miejsce pielgrzymek na Delfos, świętej wyspie Morza Egejskiego.

We Francji znane są pomniki okresu rzymskiego w Prowancji, w Vaison, w Glanum i w Paryżu. W całym szeregu miejsc znaleziono różnego rodzaju pomniki poprzednich cywilizacji, począwszy od okresu przedhistorycznego aż do czasów rzymskich.

Ten wspaniały model lwicy o szklistym spojrzeniu został odkryty podczas prac wykopaliskowych w Mari nad Enfratem.

KŁOPOTY BRYTYJSKIEJ PRODUKCJI FILMOWEJ

Jak wynika z opublikowanego ostatnio w Londynie biuletynu banku „National Film Finanse Corporation" — deficyt za 1952 r. wynosi ponad półtora miliona funtów.

James Lawrie ,prezes rządowego biura finansowania kinematografii, oświadczył w wywiadzie prasowym, że jeśli rząd przestanie finansować twórczość filmową, wszyscy drobni (niepowiązani z Hollywood) producenci będą musieli zawiesić produkcję. A o to właśnie chodzi magnatom filmowym z USA.

KULISY TAJNEJ MISJI BLANKA W WASZYNGTONIE

BERLIN (PAP). — Prasa zachodnio - niemiecka ujawnia cele podróży Blanka i grupy jego doradców wojskowych do Waszyngtonu.

Ukazujące się w Hamburgu pismo „Der Spiegel' 'stwierdza, że celem tajnej misji Blanka jest rozwiązanie sprawy, czy powstanie armia zachodnio-niemiecka podlegająca dowództwu amerykańskiemu, jeśli układ o „europejskiej wspólnocie obronnej" nie zostanie ratyfikowany przez parlamenty wszystkich krajów.

Przyszły minister wojny w rządzie bońskim, Blank udał się, jak wiadomo, 23 czerwca statkiem „America" do Nowego Jorku. Na wyraźne życzenie prezydenta USA Eisenhowera towarzyszą mu jego doradcy wojskowi: b. szef wydziału operacyjnego w hitlerowskim sztabie generalnym gen. Heusinger oraz b. podpułkownicy hitlerowskiego Wehrmachtu Fett, Rueckelheim, Pannitzky, jak również referent prasowy w urzędzie Blanka, Ahlers.

„Der Spiegel" stwierdza, że plany odbudowy zachodnio - niemieckiej armii są tak opracowane, iż wystarczą 24 godziny, aby przejść od koncepcji „rozwiązania" problemu armii zachodnio-niemieckiej w ramach „armii europejskiej" do koncepcji utworzenia oddziałów agresywnej armii pod dowództwem amerykańskim.

Echa z koronacji Elżbiety II

Wielkie wrażenie wywołał w kołach marynarki brytyjskiej krążownik radziecki „Swerdlow" i jego kapitan Rudakow. Kiedy krążownik „Swerdlow" znalazł się w strefie wód brytyjskich, oficer angielskiej marynarki królewskiej wszedł na statek radziecki celem dopomożenia, zgodnie z panującym zwyczajem, nieobeznanemu z portem gościowi, wjazdu do przystani. Kapitan Rudakow oświadczył z uśmiechem, iż da sobie sam radę. Ku zdumieniu oficerów innych statków, z których żaden nie przeprowadził wjazdu samodzielnie, kapitan Rudakow w ciągu 10 minut wykonał trudny manewr i to jedynie przy pomocy sygnalizacji elektrycznej, a więc bez posługiwania się mapą lub głosem. Zdjęcie nasze przedstawia kapitana Rudakowa schodzącego na ląd w porcie Portsmouth, poniżej zaś krążownik „Swerdlow", który liczy 12.800 ton; załoga jego składa się z 980 marynarzy i 70 oficerów.

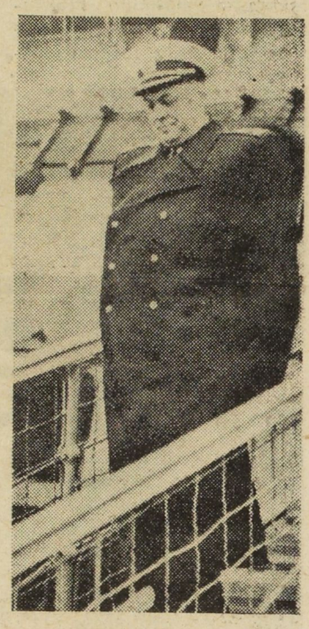

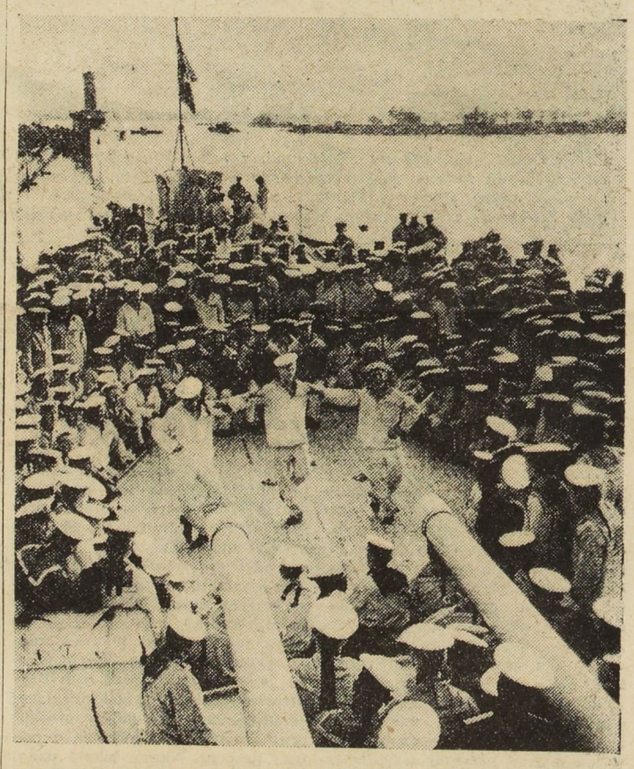

100.000 MŁODZIEŻY AUSTRIACKIEJ NIE MOŻE ZNALEŹĆ PRACY

Dziennik „Neues Oesterreich" wskazuje, że ponad 110 tys. młodzieży ukończyło naukę i poszukuje pracy.

Pod naciskiem opinii publicznej rząd austriacki musiał opracować projekt ustawy o zatrudnieniu młodzieży w zakładach produkcyjnych. Jednakże minister opieki społecznej zmuszony był przyznać, że z ogólnej liczby 110.000 młodzieży, która ukończyła szkołę w tym roku, tylko dla 10 — 15.000 zapewniono stanowiska praktykantów w przedsiębiorstwach.

JAPOŃSKIE ZW. ZAW. KOLEJARZY WYSTĄPIŁY Z MIĘDZYNARODOWEJ ROZBIJACKIEJ CENTRALI ZWIĄZKOWEJ

PEKIN. — Agencja Nowych Chin donosi z Tokio, że pracownicy japońskich kolei prywatnych postanowili wycofać się z rozłamowej organizacji związkowej „Międzynarodowej Konferencji Wolnych Związków Zawodowych".

W dniu 3 lipca na zjeździe krajowej federacji związków zawodowych pracowników kolei prywatnych, obejmującej 110 tys. członków, delegaci szeregu okręgów zażądali, by federacja opuściła „Międzynarodową Konferencję Wolnych Związków Zaw.". Większością głosów zjazd powziął uchwałę w sprawie wycofania się z tej rozbijackiej organiazcji. Jednocześnie postanowiono wycofać się z „Międzynarodowego zrzeszenia związków zawodowych robotników transportu, portów i rybołówstwa", filii „Międzyn. Konferencji Wolnych Związków Zawodowych".

Sukces muzyków polskich w Pradze

W tych dniach powróciła z Czechosłowacji do Polski grupa muzyków polskich, która brała udział w Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym „Praskie Jaro" w Pradze.

Artyści polscy odnieśli na Festiwalu duże sukcesy. Prof. Bierdiajew dyrygował z wielkim powodzeniem operą „Halka" St. Moniuszki oraz koncertem symfonicznym, w którym jako solistka wystąpiła Wanda Wiłkomirska.

W. Wiłkomirska i W. Kędra dali ponadto szereg koncertów w Bratysławie, Żylinie i innych miastach Słowacji wszędzie gorąco i serdecznie przyjmowani.

W zorganizowanym w ramach Festiwalu, Międzynarodowym Konkursie na instrumenty dęte im. A. Reichy, w którym wzięło udział 55 uczestników z 10 krajów, poważne wyniki uzyskali młodzi instrumentaliści polscy. Nagrodę III-cią otrzymał oboista Andrzej Mozel. Czwarte miejsce w klasyfikacji ogólnej zajął fagocista Kazimierz Piwkowski, który ponadto otrzymał dyplom uznania za stylowe wykonanie utworów.

B.D.I.C

KU MORZU

A. Narewski

Wychowałem się nad Wisłą — w Warszawie. Gdy miałem sześć lat, moi starsi koledzy, z którymi chłapałem się na jednej z łąk wiślanych na Żoliborzu, chwyciwszy za ręce i nogi wrzucili mnie do wody. Ponieważ byłem „za krótki" aby dostać nogami dna — poszedłem pod wodę i... wypłynąłem na jej powierzchnię. Od tej pory pływałem jak ryba. Pokochałem wodę i postanowiłem zostać... piaskarzem. O

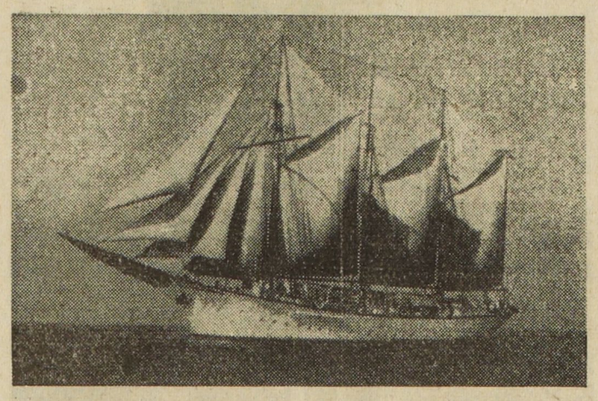

zamiarach swych powiedziadziałem rodzicom. Ojciec mój, harujący „w świątek i piątek" za grosze na tramwajach, złoił mi skórę w odpowiedzi — i, by „wykierować na ludzi", uczył wieczorami tabliczki mnożenia.

Szkołę powszechną ukończyłem z trudem, gdyż stale miałem „na pieńku" z kierownikiem szkoły, którego ulubionym zwyczajem było pociąganie uczniów za uszy, aż do bólu wyciskającego łzy. Nie darzyła mnie również ciepłym uczuciem historyczka (druga w szkole osoba po kierowniku), która uważała, że jeśli uczeń nie dostanie przynajmniej dziesięć razy „po łapach" — lekcji się nie nauczy.

Dzięki łzom matki i zapewnieniom ojca o mojej przyszłej poprawie — przechodziłem do klas następnych. Lata mijały, a ja, patrząc na Wisłę, dalej pragnąłem związać swe życie z wodą... Dowiedziałem się o marynarce i postanowiłem zmienić swój przyszły zawód — chciałem dowodzić okrętem. Z jakiejś ilustrowanej gazety wyciąłem zdjęcie okrętu wojennego, które nosiłem ciągle przy sobie, a obejrzenie go choćby raz w ciągu dnia, uważałem za obowiązujący rytuał dla przyszłego marynarza. Wkrótce samo tylko oglądanie zdjęcia przestało mi wystarczać. Zapragnąłem pojechać do Gdyni, zobaczyć „naprawdę" to nasze morze, okręty i marynarzy. Nie zdradzając się przed nikim ze swymi planami wziąłem się, jak nigdy, do nauki, aby dobrymi wynikami zasłużyć na wycieczkę.

Nadszedł koniec roku, wakacje. Świadectwo przyniosłem rzeczywiście z samymi piątkami. Mimo to do Gdyni nie pojechałem, gdyż było nas w domu sześcioro, a pracował tylko ojciec. Nie dałem jednak za wygraną i postanowiłem jechać na własną rękę, bez biletu. Urodziłem się 13-go i dlatego, jak sądziłem wówczas, zaraz na pierwszej stacji za Warszawą konduktor oddał mnie w ręce policji, która odesłała mnie w niezbyt przyjemnych okolicznościach do domu...

Drugi raz nie próbowałem jazdy „na gapę" — przeszkodziła mi wojna.

× × ×

Okupacja hitlerowska wlokła się wiekami. Lecz mimo, że nie miałem wtedy najmniejszej nawet nadziei zobaczenia morza, myślałem o nim coraz namiętniej i z coraz większą tęsknotą. Zmądrzałem przy tym trochę. Zrozumiałem, że w dawnej Polsce nie mógłbym zostać oficerem marynarki, choćbym nawet miał same piątki i choćby mnie konduktor nie złapał w drodze do Gdyni.

O spełnienie moich marzeń bili się ci spod Stalingradu i ci spod Lenino...

W roku 1945, niemal na karkach faszystów, przejechałem z Lublina na Mazury jako członek „Lubelskiego Hufca Morskiego". Sześćdziesięciu zapaleńców, szukających drogi na morze poprzez wielkie jeziora mazurskie, wzięło się do pracy nad odbudową ośrodków żeglarskich, do remontu jachtów, jol, szalup — zniszczonych przez cofających się hitlerowców. Miłośnicy egzotycznych przygód i wygody — bo i tacy znaleźli się wśród nas — prędko się wycofali. Zostało nas trzydziestu.

Lata 1945 — 1947 były dla nas okresem ciężkich prób. Mozolna i twarda praca przy pielęgnacji taboru żeglarskiego w lecie i w zimie, częste warty i walki u boku Milicji Obywatelskiej z bandami rabusiów niszczących domostwa pionierów polskości, nauka w gimnazjum łuczańskim, szkolenie fachowo-morskie... Czułem się już prawie marynarzem, boć przecież nosiłem mundur z kołnierzem w paski.

W 1947 roku zrobiłem dalszy krok ku morzu. Wyjazd do Gdyni, egzaminy w Oficerskiej Szkole Marynarki Wojennej, przyjęcie i... nauka. Hej, co za piękna i tajemnicza to była nauka!...

Zimą — „wrastałem" w swój pulpit z książkami w murach szkoły. Latem — żyłem tętnem okrętu, innego co roku. Było nas wielu, z całej Polski. Kaszub z Pucka i góral spod Zakopanego, emigrant z dalekiego Charbinu i sentymentalny Poleszuk z Wrocławia, przemyślny warszawiak i twardy, uparty w nauce łodzianin — długo by trzeba wymieniać wszystkich. Była to mocna, ambitna czołówka...

Mijały miesiące i lata. Wydawało mi się, że nigdy nie zostanę oficerem Marynarki, że do końca życia będę podchorążym. Całki płatały się w mym umyśle z różniczkami, Kasjopea chowała za Wielką Niedźwiedzicą, flagi KOD-u zlewały się w tęczę kolorów, a słówka angielskie — wymawiały po niemiecku. Nazw lin, cum, talii, żagli na szkolnym żaglowcu, kalibrów dział pancerników i krążowników jakoś nie można było sobie przyswoić. Lecz tu przyszła z pomocą organizacja ZMP-owska, (Związek Młodzieży Polskiej), towarzysze z Partii — i szło, znowu dobrze szło. Wreszcie egzaminy końcowe, państwowe. Zdam czy nie zdam? Będę pływał? W nocy nawiedzały mnie koszmarne wzory astronomiczne, w dzień huczały w głowie pelengi, nazwy taktyczne, bitwy morskie sprzed trzystu lat i starsze.

I to pokonałem. Po pięcioletniej nauce zostałem oficerem Ludowej Marynarki Wojennej...

× × ×

Wzburzone morze. Okręt idzie wykreślonym kursem, nurzając dziób w małych garbach fal aż po kluzy kotwiczne. Zza złotawo - granatowego horyzontu wynurza się mglisty jeszcze ląd — Gdynia. Po trzydziestu minutach mogę z pomostu bojowego rozpoznać gołym okiem baseny portowe, mola, okręty.

— Zawezwać Punkt Obserwacyjny i podać sygnał! — rzucam sygnalistom.

— Zawezwać P. O. i nadać sygnał! — pada odpowiedź. Zestaw flag KOD-u wypłynął na bok rei masztowej.

— Sygnał nadany i zrozumiany!

— Dobrze — odpowiadam. — Sterować na środek wejścia do portu!

Sternik powtarza moją komendę.

Dzień kończy się. Słońce zachodzi za gdyńskie wzgórza czerwono, na wiatr. Okręt wraca do portu po wykonaniu zadania bojowego. Przytuli się do mola, aż do otrzymania następnego rozkazu. Odwracam się jeszcze, aby spojrzeć na północny wschód, gdzie wpada do Bałtyku najdroższa ze wszystkich rzek — Wisła.

ŚREDNIE WYKSZTAŁCENIE TECHNICZNE — DROGĄ KORESPONDENCYJNĄ

W Polsce Ludowej już ponad 2.700 osób zdobyło średnie wykształcenie techniczne w drodze nauki korespondencyjnej, do koń ca 1953 r. liczba ta powiększy się o 1.200.

Państwowe technikum korespondencyjne kształcą młodych robotników na techników, nie odrywając ich od pracy zawodowej, w różnorodnych kierunkach ważnych dla gospodarki narodowej. Absolwenci otrzymują świadectwa dojrzałości i — w zależności od kierunku nauki — dyplomy technika - mechanika, elektrotechnika, technika budowlanego, włókniarza, finansisty itd. Otwarta została dla nich szeroka droga awansu i możliwość kontynuowania nauki na wyższych uczelniach.

Handel wiejski w Polsce Ludowej

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Inaczej niż w miastach przedstawia się organizacja handlu wsi. Podstawy jej tworzy sieć gminnych spółdzielni, zrzeszonych — poprzez powiatowe ich związki — w Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

Spółdzielczość wiejska prowadzi zarówno skup artykułów rolnych (w ramach dostaw obowiązkowych, kontraktacji i wolnorynkowej sprzedaży) jak i zbyt artykułów przemysłowych.

W każdej gminie istnieją cztery zasadnicze sklepy branżowe: spożywczy, galanteryjny, artykułów rolniczych i gospodarskich (w którym można nabyć m. in. narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, sprzęt gospodarstwa domowego itp.) oraz księgarski i materiałów piśmiennych. Ponadto w poszczególnych wioskach (gromadach) spółdzielnie prowadzą sklepy, sprzedające artykuły masowego spożycia, jak węgiel, nafta, sól, cukier, gwoździe, papierosy, zapałki itp. W mniejszych osiedlach, składających się z kilku czy kilkunastu domostw, zamiast sklepu organizowane są tzw. detaliczne punkty sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby.

W miastach powiatowych powstają wielobranżowe Wiejskie Domy Towarowe, zaopatrzone we wszystkie artykuły interesujące ludność rolniczą. Niezależnie od tego na targach i jarmarkach ,organizowanych w miasteczkach i miastach, handel uspołeczniony reprezentowany jest przez liczne różnobranżowe stoiska.

Działalność gminnych spółdzielni kontrolowana jest przez czynnik społeczny. Gminna spółdzielnia jest nie tylko punktem zaopatrzenia i zbytu dla mieszkańców okolicznych wsi i osiedli, ale i wyrobienia społecznego spółdzielców.

Nieustanny wzrost produkcji zapewnia coraz lepsze zaopatrzenie ludności, zarówno w artykuły spożywcze jak i przemysłowe. Przykładowo podamy, że w roku 1952 zaopatrzenie rynku w pieczywo pszenne zwiększyło się w stosunku do roku poprzedniego o 6 proc., w tłuszcze roślinne o 22 proc., masło o 16 proc., jaja o 26 proc., mleko o 18 proc., mydło o 9 proc., tkaniny wełniane łącznie z konfekcją o 16 proc., tkaniny jedwabne łącznie z konfekcją o 6 proc., obuwie skórzane o 8 proc. itd.

Przeciętne spożycie podstawowych artykułów na jednego mieszkańca w porównaniu z okresem przedwojennym kształtuje się obecnie na poziomie dwukrotnie, a niekiedy czterokrotnie a nawet pięciokrotnie wyższym, że wymienimy tylko tkaniny jedwabne, węgiel opałowy, czy piwo.

Równocześnie nastąpiły wyraźne przesunięcia w strukturze spożycia, wyrażające się w stale zwiększającym się zapotrzebowaniu na artykuły „specjalne", jak nap. aparaty radiowe, aparaty fotograficzne, lodówki, motocykle itp.

* *

Dynamiczny rozwój handlu wewnętrznego w Polsce, nieustanny wzrost jego obrotów, coraz lepsze zaopatrzenie ludności — to fragment wielkich osiągnięć młodego państwa ludowego, które w twórczej pokojowej pracy buduje mocne, trwałe podstawy nowego ustroju.

Na zdjęciu: Pracownicy PGR Czesławice pow. Puławy przy zbieraniu chmielu.

5785 nowych izb mieszkalnych otrzymała Warszawa w I-szym półroczu br.

W I półroczu br. budowniczowie Warszawy oddali do użytku ludziom pracy 5.785 izb wybudowanych w nowych, nowocześnie wyposażonych budynkach. W ciągu 6 miesięcy Warszawie przybyło „miasto" nowych mieszkań równe dzisiejszemu Płockowi.

Największą liczbę — 899 izb oddali do użytku budowniczowie MDM, na Muranowie oddano 614, zaś na Mokotowie, Ochocie i Grochowie po blisko 500 izb. Ponadto w ciągu ubiegłego półrocza oddano do użytku m. in. 76 lokali sklepowych, 4 nowe żłobki, 2 przedszkola, 6 punktów żywienia zbiorowego, 1 dom kultury, 2 apteki, 1 ambulatorium i 3 świetlice.

Minione półrocze cechowała nie tylko stała walka o ilość, lecz również systematyczne podnoszenie jakości oddawanych do użytku mieszkań, jak i troska o coraz lepsze i pełniejsze zaspokajanie potrzeb mieszkańców nowych osiedli.

W walce o jakość budowniczowie stolicy mają osiągnięcia. Budowane mieszkania oddawane są w większości wypadków do użytku bez braków i usterek. Na tym polu przoduje załoga Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego nr 7, wznosząca osiedla na Grochowie i Pradze II.

Wszystkie mieszkania projektowane w br. otrzymują, prócz innych instalacji, w przedpokojach wmurowane szafy oraz śpiżarnie w kuchniach. Budynki o wysokości od 6 kondygnacji wzwyż wyposażone są ponadto w specjalne zsypy na śmieci, umieszczone na każdej klatce schodowej.

O dalszym rozwoju ilościowym budownictwa mieszkaniowego Warszawy świadczy fakt, iż w roku bież. powstały dwa nowe ośrodki budowlane — na Sielcach i Bielanach. Podczas gdy w r. ub. na Sielcach wybudowano tylko 1 blok mieszkalny, to obecnie w budowie znajduje się tam ok. 10 bloków. Na Bielanach natomiast budowanych jest obecnie 31 budynków — do końca br. oddanych ma być do użytku ponad 1.200 izb.

W realizacji półrocznego planu produkcyjnego wyróżniła się załoga Związek Budowniczych Mieszkaniowych nr 3, budująca m. in. Stare Miasto. Dzięki ofiarnej pracy załogi tego zjednoczenia, jak i pomocy, której udzielały i udzielają tej załodze inne zjednoczenia budowlane i instalacyjne, plan półroczny ZBM nr 3 wykonało w 114,9 procent.

NOWE WOZY TRAMWAJOWE

20 nowych wozów tramwajowych otrzymało niedawno Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Warszawie. Wagony te — silnikowe i doczepne — są pierwszymi z zaplanowanej na rok bieżący ilości 75. Po założeniu dodatkowych uchwytów i zabezpieczeń, nowe wozy wyruszyły już na trasę.

Drugą innowacją w warszawskiej komunikacji jest decyzja Ministerstwa Gospodarki Komunalnej o wycofaniu z ruchu w stołecznym Miejskim Przedsiębiorstwie Autobusowym wozów marki „Mavag". Wozy te, jak się okazało w praktyce, zdają doskonale egzaminy na dłuższych trasach. W związku z tym, „Mavagi" przekazane zostaną Państwowej Komunikacji Samochodowej. Już obecnie pierwsze wozy przeszły na linie PKS. W zamian za to stołeczne MPK otrzyma od PKS lepsze w warunkach miejskich autobusy „Chausson".

Pierwsze osiem „Chausonów", przemalowane z zielonego koloru komunikacji dalekobieżnej na kremowo - czerwone barwy warszawskie, kursuje już po stolicy.

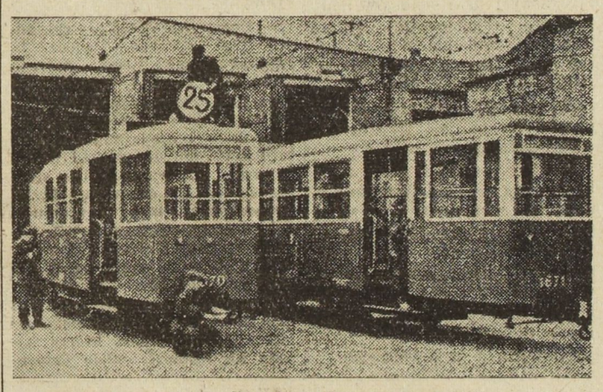

Troska o zdrowie w Rumunii

W trosce o zdrowie ludności wybitne miejsce zajmuje Instytut zajmujący się zdrojowiskami i Instytut Przyrodo-leczniczy w Bukareszcie. Dzięki działalności tego Instytutu udało się rozszerzać sieć źródeł znajdujących się w Rumuńskiej Republice Ludowej.

Zbadano zdroje siarczane i w rezultacie zastosowano je do leczenia całego szeregu chorób.

Powstały sanatoria kąpielowe w Calimanesti i Baile-Herculane, sanatoria w Bazna, Eforie itd..., gdzie leczą choroby serca, żołądka, paraliżu dziecięcego, reumatyzmu.

Instytut odkrył nowe źródła wód mineralnych. Do zadań Instytutu należy też kształcenie lekarzy specjalistów zajmujących się zdrojowiskami i specjalistów przyrodoleczniczych.

Wydział wodoleczniczy i przyrodoleczniczy może w samej tylko stolicy obsłużyć 600-800 chorych dziennie w gabinetach odpowiednio urządzonych.

Nowością w RRL jest pociągpoliklinika, zbudowany przez „pracowników kompleksu fabryk' Czerwona Griwitza.

W pierwszym wagonie mieści się grupa zatrudniona przy elektrogenetyce (wytworzeniu prądu elektrycznego), jako też klatki dla zwierząt, potrzebnych do eksperymentów laboratorium. W drugim wagonie znajduje się sekcja radiologiczna i gabinet przyjęć, zaopatrzony w nieodzowne aparaty. Trzeci i czwarty wagon obejmują gabinety specjalnych chorób: oczu, wewnętrzne, oraz pracownię bakteriologiczną z lodówkami termo-statami centrygugą elektryczną, mikroskopami itd...

Dentysta i stomatolog jakoteż pracownia biochemiczna znajdują się w piątym wagonie. W szóstym i siódmym wagonie mieszka personel, a w ósmym mieści się klub, biblioteka, jadalnia i kuchnia.

Sieci, «spiningi» i inne przybory rybackie produkuje spółdzielnia «Sprzęt Rybacki»

Jeszcze do 1947 roku sprzęt rybacki sprowadzano z zagranicy. Dziś import odbywa się jedynie w 17 proc., co zawdzięczać należy spółdzielni „Sprzęt Rybacki". Spółdzielnia ta w ciągu kilku lat rozrosła się z małego sklepu w Warszawie do wielkiego zakładu wytwórczego, obejmującego swoją działalnością całą Polskę. Jest ona głównym dostawcą, a jednocześnie wytwórcą wielu przyborów wędkarskich.

Dwie wytwórnie znajdujące się w stolicy, wyrabiają około 12 typów wędzisk, trzy typy łodzi rybackich, tysiące spławików, sieci niewodów, więcierzy, podrywek itp. W ciągu sezonu, produkuje się 300 łodzi dostosowanych do wymagań rybaków.

Dużym osiągnięciem było zapoczątkowanie produkcji tzw. spiningów, wędek, używanych do łowienia drapieżnych ryb na tzw. błyszczek. Obecnie grupa racjonalizatorów spółdzielni opracowuje prototyp maszyny do klejenia wędzisk z cienkich listewek tonkinowych. Uruchomienie jej umożliwi dziesięciokrotne zwiększenie produkcji spiningów, a jednocześnie całkowite uniezależnienie się od dostaw z zagranicy.

Podobnie było z muszkami sztucznymi, które do niedawna jeszcze były produktem importowym. Spółdzielnia zrzeszyła chałupników, stworzyła im warunki rozwinięcia tego działu wytwórczości i obecnie zaspokaja już nie tylko wszystkie potrzeby naszych rybaków, ale nastawia się na eksport.

Wyniki te są następstwem doskonale zorganizowanego szkolenia pracowników, którzy stale podnoszą swoje kwalifikacje. Ogromny wpływ na rozwój spółdzielni ma zlikwidowanie płynności kadr, a także działalność trzech komisji społecznych; normalizacyjnej, wynalazczości pracowniczej i usprawnień, którym zawdzięczać należy wprowadzenie wielu wartościowych pomysłów. Nic więc dziwnego, że zespół pracowników „Sprzętu Rybackiego" znacznie przekroczył plan zaprojektowanych usprawnień za pierwsze półrocze br.

Ostatnio spółdzielnia szczególną opieką otoczyła swój oddział stalinogrodzki. Dyrekcje hut „Batory" i „Pokój" wystąpiły bowiem o dostarczenie bogatego asortymentu przyborów wędkarskich, które w nagrodę za wyniki produkcyjne otrzymają tamtejsi przodownicy pracy. Wędkarstwo staje się sportem jak najbardziej masowym. Toteż ambitne plany spółdzielni zmierzają do całkowitego zaopatrzenia wędkarzy w potrzebne im przybory i zapewnienia rozwijającej się gospodarce rybnej w całym kraju narzędzi pracy najpraktyczniejszych i najwyższej jakości.

500 NOWYCH SZKÓŁ SIEDMIOKLASOWYCH OTRZYMA WIEŚ POLSKA w b.r.

W wyniku podniesienia stopnia organizacyjnego, tj. dzięki zwiększeniu liczby klas i nauczycieli w szkołach już istniejących, wieś polska otrzyma w br. ok. 500 siedmioklasowych szkół podstawowych. Ogólna liczba szkół 7-klasowych zwiększy się więc w br. do ok. 13.500 i będzie z górą trzykrotnie większa, aniżeli przed wojną, kiedy to w Polsce istniało tylko 4.430 szkół 7-klasowych.

Dzięki rozbudowie sieci szkół 7-klasowych, dokonanej przez władzę ludową, w szkołach tych uczyć się będzie w br. prawie 86 proc. ogółu uczniów szkół podstawowych. W ten sposób szkolnictwo ogólnokształcące będzie już bliskie wykonania swego podstawowego zadania planu 6-letniego, który przewiduje że w 1955 r. w szkołach 7-klasowych kształcić się będzie 87 proc. uczniów szkół podstawowych. Przed wojną do szkół 7-klasowych mogło uczęszczać tylko 45 proc., a na wsi tylko 27 proc. dzieci. Należy przypomnieć że wskutek braku szkół, co roku z górą 1 milion dzieci nie uczęszczał w Polsce przedwrześniowej nawet do szkół podstawowych.

SPECJALNY DOM AKADEMICKI W WARSZAWIE DLA STUDENTÓW ZAGROŻONYCH GRUŹLICĄ

Od 1-go września br. Dom Akademicki przy ul. Górnośląskiej przeznaczony będzie wyłącznie dla studentów zagrożonych gruźlicą. Zostaną oni otoczeni troskliwą opieką lekarską, prowadzoną przez Zespół Profilaktyczno -Leczniczy dla Studentów.

W domu tym znajdzie pomieszczenie przychodnia przeciwgruźlicza posiadająca własny aparat rentgenowski, sala zabiegowa, izba chorych i gabinet dentystyczny przeznaczony wyłącznie dla studentów zagrożonych gruźlicą. Lekarz będzie przychodził codziennie, pielęgniarka będzie miała dyżur całą dobę.

W domu Akademickim przy ul. Górnośląskiej przewiduje się zagęszczenie znacznie mniejsze niż w pozostałych domach akademickich. Studenci otrzymywać będą całodziennie wysokokaloryczne wyżywienie.

Obecnie Zarząd Ośrodków Akademickich kończy remont gmachu oraz jego przebudowę zgodnie z nowymi potrzebami.

ROZWÓJ PRZEMYSŁU BUDOWY MASZYN GÓRNICZYCH

Do polskich kopalń węgla stale napływają nowe maszyny, które ułatwiają zwiększenie wydajności pracy oraz pracę górnika.

Zakłady podległe Centralnemu Urządowi Budowy maszyn górniczych wyprodukowały kilkanaście prototypów maszyn.

Uruchomiono produkcję seryjną wrębiarek i ładowarek.

Znaczną pomoc otrzymuje od przemysłu maszyn górniczych również górnictwo naftowe oraz kopalnie rud. Jednym z największych osiągnięć w tym zakresie jest rozpoczęcie w br. seryjnej produkcji potężnych agregatów wiertniczych stosowanych do przeprowadzania wierceń do głębokości 1.500 m.

Podjęto również stałą produkcję maszyn do wierceń geologiczno - poszukiwawczych, umożliwiających dokonywanie badań do głębokości 800 m.

Zakłady przemysłu budowy maszyn górniczych produkują obecnie około 500 podstawowych asortymentów urządzeń górniczych.

500 REZERWATÓW RZADKO SPOTYKANYCH DRZEW W POLSCE

Cenne, naturalne skupiska rzadko spotykanych drzew i roślin znajdują się w Polsce pod ścisłą ochroną. Przed wojną na terenie Polski było zaledwie kilkanaście rezerwatów, obecnie zaś jest ich ponad 600.

Ostatnio utworzonych zostało 20 nowych rezerwatów. M. in. największy rezerwat powstał w pow. Łuków woj. lubelskiego. Występuje tam na terenie starego lasu mieszanego, w dużych skupiskach jodła. Jest to najbardziej na północno-wschód wysunięta granica zasięgu tego drzewa.

Na tak zwanej Cisowej Górze w okolicach Wrocławia powstał rezerwat cisu; ginącego gatunku drzewa, dawniej często spotykanego w Polsce.

W górach Świętokrzyskich utworzony został rezerwat geologiczny.

PODZIEMNA MECHANIZACJA KOPALŃ W ZW. RADZIECKIM

W Związku Radzieckim produkuje się około 13 typów kombajnów węglowych. Jedne z nich przeznaczone są do wydobycia węgla, drugie do budowy tuneli podziemnych. Technikę budowy kombajnów nieustannie udoskonala się.

Obecnie radzieccy uczeni i inżynierowie opracowali wiele nowych maszyn, które pozwolą w pełni zmechanizować wszystkie procesy produkcyjne kopalni. Po zburzeniu pokładu na ścianie węgiel podawany będzie za pomocą ładowarek, przenośników, urządzeń wyciągowych bezpośrednio na wagony kolejowe na powierzchni kopalni.

Nowe maszyny do całkowitej mechanizacji wszystkich robót podziemnych jeszcze w bieżącym roku zastosowane będą w kopalniach radzieckich.

SIANOKOSY W PEŁNI

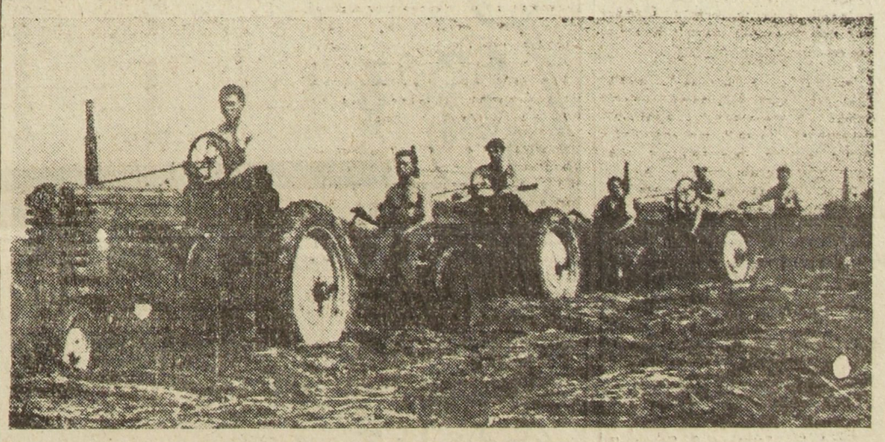

Sprawnie przebiegały tego roku sianokosy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Sprzęt siana przyśpieszono dzięki zastosowaniu nowoczesnych kosiarek radzieckich. W województwie poznańskim Państwowe Gospodarstwa Rolne wprowadziły do sianokosów 920 kosiarek, 1585 grabiarek, 522 roztrząsacze oraz wiele pras i dmuchaw, co przyczyniło się do szybkiego sprzętu i starannego wysuszenia siana.

Nie zapominajmy, że zbiór siana to rzecz nader ważna. Bez siana bowiem, bez szerokiej bazy paszowej nie może być mowy o rozszerzaniu hodowli.

SZTUCZNE RZĘSY Z MATERII PLASTYCZNEJ ZASTĘPUJĄ OKULARY OD SŁOŃCA

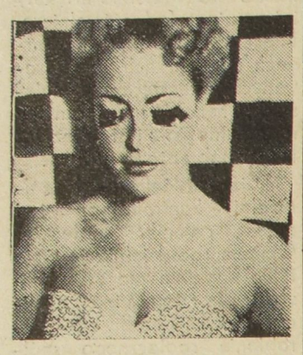

Ta urocza Amerykanka nie jest kaleką, jakby się wydawało, sądząc ze zdjęcia. Po prostu nosi ona, według ostatniej mody na plaży w Miami (Płd.-wsch. wybrzeże półwyspu Floryda w St. Zjednoczonych Am. Półn.) sztuczne rzęsy, wykonane z zielonej materii plastycznej. Podobno zastępują one okulary od słońca. W każdym bądź razie te „żaluzje oczne" mają zapewnione powodzenie.

SCHWYTANO DWIE FOKI U UJŚCIA RZEKI ESCAUT

Dwóch mieszkańców Anvers, płynąc jachtem po rzece Escaut, schwytało u jej ujścia na ławicy piaskowej w pobliżu Terneuzen dwie foki. Matka - foka waży 150 kg., jej mała ma zaledwie kilka tygodni.

„RADZIECKI KRAJ NADMORSKI"

— to tytuł nowego barwnego filmu dokumentarnego ukazującego daleki Wschód wielkiego Kraju Rad. Film pokazuje życie myśliwych i łowców wielorybów z flotylli „Aleut", pracę rybaków oraz rozwój Władywostoku — stolicy Kraju Nadmorskiego. Autorem scenariusza jest A. Czakański, reżyser — I. Posielski.

Bez podpisu

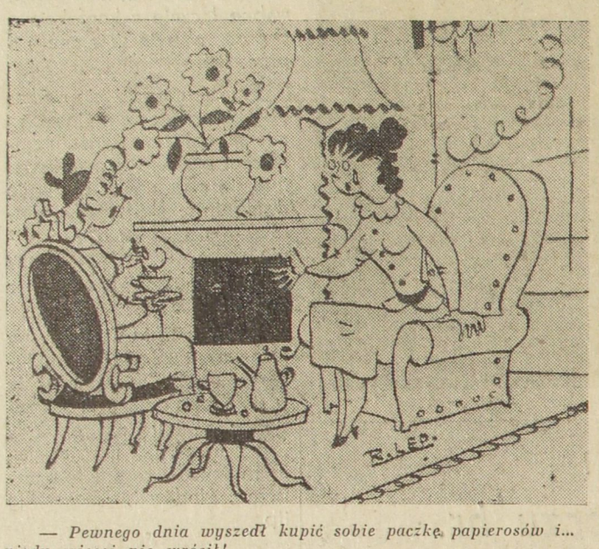

— Pewnego dnia wyszedł kupić sobie paczkę papierosów i... nigdy więcej nie wrócił!

— Niejednokrotnie mówiłam mu, że tytoń doprowadza do utraty pamięci!...

O ślimaku i purpurowych pieluszkach

„WSZYSTKO co żyje dąży do barwy" powiedział Goethe. Prawdą jest, że świat bez kolorów, świat szary i bezbarwny, byłby pozbawiony w dużym stopniu swego uroku.

Ciekawe są dzieje barwników, za pomocą których upiększamy ubiór nasz i w ogóle otaczający nas świat.

Do chwili, gdy odkryto pierwszy barwnik syntetyczny, zanim chemia dała człowiekowi wspaniałą paletę syntetycznych barwników do rąk — panowały wszechwładnie barwniki naturalne.

Jednym z nich, najwcześniej bodaj stosowanym, jest PURPURA.

O tym, jak wynaleziono ten cenny barwnik, opowiadają nam pisarze starożyni. Twierdzą oni, że do tego odkrycia przyczyniły się: owczarek i... miłość. Podobno było to mniej więcej tak:

W pradawnych czasach w Fenicji zdarzyło się, że pies biednego pastucha bawiąc się na brzegu morza, rozgryzł kilka leżących tam ślimaków. Morda psa nabrała natychmiast pięknej szkarłatnej barwy, której przez długi czas nie dało się zmyć. Gdy ujrzała to ukochana naszego pastucha, zapragnęła, aby strój jej ubarwiony został tym pięknym kolorem. Biedny pastuch nie zaznał już spokoju. Dama jego serca — o próżności nad próżnościami — uważała, że żyć nie może bez szaty w takim właśnie przepysznym kolorze. Biedny pastuch (Czytelniku miły, Ty go rozumiesz!) wiedział, że jedyną drogą do uzyskania spokoju jest spełnić życzenie swej bogdanki. Zaczął więc myśleć, próbować — aż wreszcie doszedł do odkrycia sztuki farbowania za pomocą purpury, którą wydobył z owych nad brzeżnych ślimaków.

Romantyczne to opowiadanie jest co prawda bardzo ładne, lecz niestety mało prawdopodobne. Otóż substancja barwiąca jest wydzieliną gruczołów, znajdujących się w przewodzie pokarmowym, w ściankach jelit naszego sympatycznego ślimaczka. Purpura w swojej pierwotnej postaci wcale nie posiada „purpurowego" koloru, lecz zielonkawo - żółtawy. Dopiero pod wpływem dłuższego, silnego naświetlenia słonecznego powstaje piękna czerwień.

Przez długie wieki purpura była najbardziej cenionym barwnikiem. Badacze starożytności twierdzą, iż purpurę stosowano już 1.600 lat przed naszą erą.

Prawo do noszenia purpurowych szat posiadali w starożytności jedynie królowie i kapłani. Za czasów cesarzów rzymskich nowonarodzonych synów dygnitarzy owijano w purpurowe pieluszki. Tym samym nadawano im już w kolebce „godność" następców tronu czy urzędu. Wysokich urzędników cesarstwa, w dowód łaski oraz w celu wyróżnienia ich za wybitne zasługi, obdarowywano purpurowymi wstęgami. Purpura była barwą najwyższej hierarchii państwowej. Pod panowaniem Nerona bezprawne noszenie szat purpurowych karano jako obrazę majestatu — śmiercią.

Produkcję purpury uważano w starożytności za tak ważną, że nadano jej charakter tajemnicy państwowej. Miejsca, gdzie zbierano owe ślimaki purpurowe oraz miejsca ich przeróbki trzymano w ścisłej tajemnicy. Farbiarzom ani też ich rodzinie i potomstwu nie wolno było wykonywać żadnego innego rzemiosła. Uczyniono wszystko, by sztukę uzyskiwania purpury i farbowania nią zachować w najściślejszej tajemnicy.

Sztuka farbowania purpurą stała na wysokim poziomie. Przy końcu XII wieku jednak zanika ona zupełnie. Od tego bowiem czasu inne barwiące soki naturalne zajmują miejsce królewskiego barwnika.

Piotr Molski

FILM POLSKI „MŁODOŚĆ CHOPINA" na ekranach Francji

do 29 lipca b.r.

BOULOGNE (Seine) — w kinie „Kursaal Pathe".
PARIS X — w kinie „Chateau d'Eau".
PARIS XIV — w kinie „Victor Hugo".
PARIS XVI — w kinie „Mozart Pathe".
PARIS XV — w „Cinema Magic Convention" od 29 b.m. do 5 sierpnia b.r.

ŁAKOMY KANAREK

Mała Christine zaadoptowała kanarka nazywając go Jo-Jo. Z codziennego menu lubi on najbardziej słodycze. Na zdjęciu Christine dzieli z nim swój deser.

Najładniejsza amatorka kąpieli morskich na 1953 rok

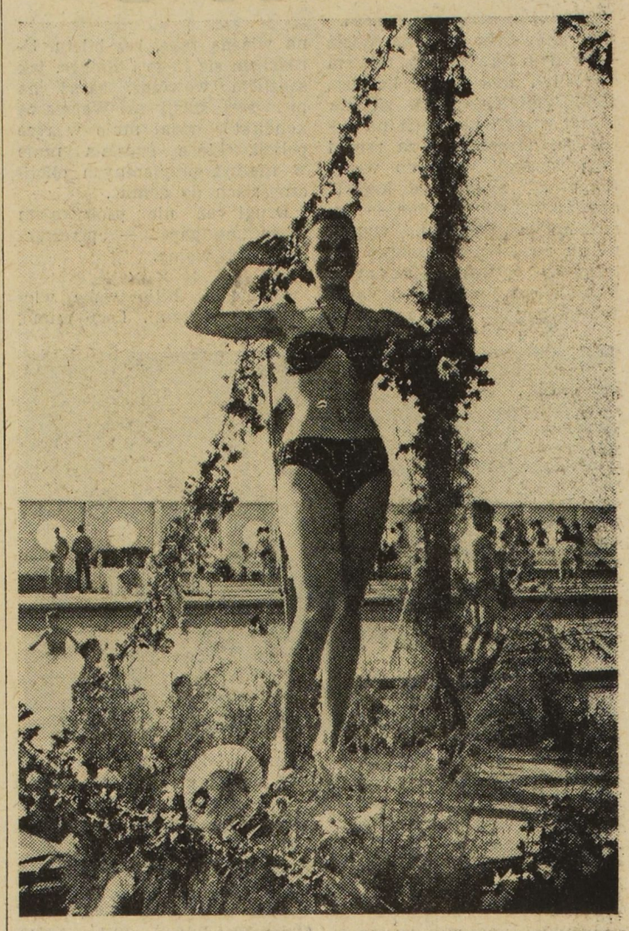

Na plaży w Trouville, w obecności przebywających tam licznie wczasowiczów, wybrana została najładniejsza amatorka kąpieli morskich na rok 1953. Jest nią studentka Konserwatorium, panna Anette Dupuis, lat 21. Na zdjęciu panna Dupuis odbywa na przybranej kwiatami barce spacer reprezentacyjny.

(ot. Ecl. Mond.)

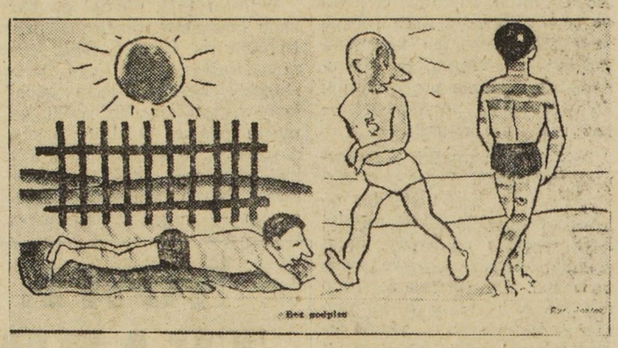

Bez podpisu

WIADOMOŚCI SPORTOWE

TOUR DE FRANCE

W 19 etapie Meunier finiszuje przed Forestierem i Langarica

Do startu w Briancon (19 etap) stanęło 77 kolarzy. Goldschmidt, Diederich i A. Voorting wycofali się poprzednio a Iturbat i Dupont, którzy przyjechali po wyznaczonym czasie zostali wyeliminowani.

Pierwszy do ataku wyruszył Mahe, za nim ruszyli Deledda, Bober i Forestier, grupa ich jednak dopędziła. Znajdując się o 4 km. od szczytu przełęczy Lautaret Le Guilly oddziela się od grupy za nim Lorono a o 100 m. orestier, Meunier i Langarica.

Podczas zjazdu do Bourg-d'Oisans Meunier, Forestier, Lorono i Langarica docierają do Le Guilly pozostawiając gros grupy o 3' 20" za sobą, którą wyprzedza Couvreur. Czołówka bezustannie prze naprzód. Couvreur mija Le Guilly, znajdującego się o 3' 25" za tą czwórką.

W Champier (65 km.) od mety Couvreur'a od czołówki dzieli 6' 40", grupa znajduje się o 12' 40" za nimi.

Deszcz daje się we znaki kolarzom. W podejściu do wzgórza Begude trójka mija Lorono i dociera do mety. Wjeżdżając na tor Langarica usiłował przepuścić swych przeciwników, lecz Meunier skorzystał z tego i nagle startuje, wygrywając etap w Lyonie o pół długości przed Forestier i Langarica.

KLASYFIKACJA ETAPU

1. Meunier 6 g. 18' 15"
2. Forestier
3. Langarica
4. Lorono
5. Couvreur
6. Magni
7. Audaire
8. Corrieri
9. Schaer
10. Impanis
11. Tonello
49. BOBER
57. WALKOWIAK

KLASYFIKACJA OGÓLNA

1. BOBET 111 g. 29' 19"
2. Mallejac
3. Astrua
4. Close
5. Schaer
6. Rolland
7. Lauredi
8. Geminiani
9. Wagtmans
10. Mahe
11. Bartali
12. Mirando
13. Serra
14. Magni
15. Van Est
25. BOBER o 58' 53"
38. WALKOWIAK o 1 g. 28' 5"

W 18 ETAPIE BOBET ZDOBYWA „ŻÓŁTĄ KOSZULKĘ" WYPRZEDZAJĄC MALLEJAC'a o 8' 35"

1. Bobet 5 g. 11' 17'
2. Nolten
3. Lorono
4. Serra
5. Close
6. Lazarides
7. Schaer
8. Wagtmans
9. Bartali
10. Geminiani
11. Astrua
12. Mallejac
13. Hahe
14. Teisseire
15. Lauredi
16. Impanis
17. Magni
18. Huber
19. BOBER 5 g. 25' 45"
69 WALKOWIAK

KLASYFIKACJA OGÓLNA PO 18 ETAPIE

1. BOBET 105 g. 1' 5"
2. Mallejac
3. Astrua
4. Close
5. Schaer
6. Rolland
7. Geminiani
8. Lauredi
9. Wagtmans
10. Mahe
11. Bartali
12. Mirando
13. Serra
14. Magni
15. Van Est
16. G. Voorting
17. Nolten
18. Ernzer
19. Bauvin
20. Lazarides
21. Anzile
22. Rossello
23. Trobat
24. Impanis
25. BOBER o 58' 53'
39. WALKOWIAK o 1 g. 29' 5"

Holender WAGTMANS ZWYCIĘZCA ETAPU W GAP BOBER NA 8 MIEJSCU

KLASYFIKACJA 17 ETAPU

1. Wagtmans, 261 km. w 8 g. 18' 34", 2. Bartali 8 g. 19' 18", 3. Voorting G. ten sam czas, 4. Rolland, 5. Meunier, 6. Serra, 7. Rossello, 8. Trobat 9. BOBER ten sam czas, 10. Huber, 11. Forestier, 12. Massip, 13. Couvreur, 14. Magni, 15. Bobet, 16. Schaer, 17. Van Est, 18. Geminiani, 19. Quennehen, 20. Mallejac,
51. WALKOWIAK

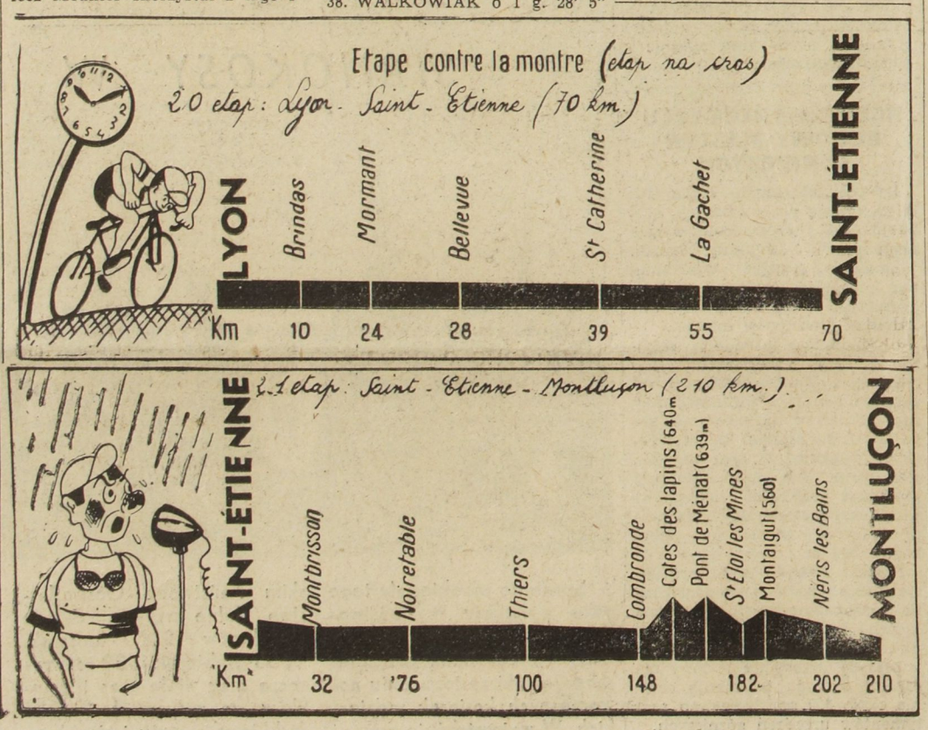

MAZUREK, BLISKI REKORDÓW ŚWIATA W ŁUCZNICTWIE

W Krakowie rozpoczęły się 4-dniowe zawody o mistrzostwo województwa w łucznictwie, z udziałem mistrzów i rekordzistów Polski z Mazurkiem (Ogniwo — Energetyka) na czele.

Doskonałe wyniki uzyskał Mazurek w strzelaniu na dyst. 25 m. oraz w trójboju krótkim. W pierwszej połowie strzelania na dyst. 25 m. zdobył on 264 pkt., a zatem do wyrównania rekordu światowego (507 pkt.) brakuje mu jedynie 243 pkt.

W połowie trójboju krótkiego Mazurek zdobył 735 pkt. Ponieważ rekord światowy w tej konkurencji wynosi 1.463 pkt. — Mazurek ma wiele szans pobicia rekordu świata i w tej konkurencji.

NOWY STADION W RUDZIEŃCU

Dumny meldunek o wykonaniu sportowego czynu festiwalowego złożył Ludowy Zespół Sportowy Rudzieniec (pow. Gliwice). Członkowie tego zespołu, realizując swe zobowiązania wybudowali systemem gospodarczym stadion złożony z boiska piłkarskiego, boiska do siatkówki, 4-torowej bieżni, skoczni i murowanej szatni.

KORBAN I BOCIANÓWNA BIJĄ REKORDY POLSKI

STALINOGRÓD. — Uczestnicy obozów lekkoatletycznych w Krywałdzie i Cieszynie startowali w zawodach kontrolnych. Plonem tych zawodów jest nowy rekord Polski na 1000 m. Ustanowił go na bieżni w Zabrzu Korban, który walcząc z Kupczykiem przebiegł dystans w 2:27,0. Kupczyk zajął drugie miejsce osiągając 2:28 5.

Emocjonujący był bieg kobiet na dystansie 400 m. Rywalizujące ze sobą zawodniczki Piwowarówna i Pestkówna walczyły zażarcie, lecz tym razem zwyciężyła Ślązaczka, ustanawiając nowy rekord okręgu. Piwowar - Wawrzynek osiągnęła 59,6 zaś Pestkówna 60,4.

Mach startował na 300 m. Najgroźniejszym jego rywalem był Brabański ze Stalinogrdu. Mach przebiegł 300 m. w 35,3, zaś Brabański — 35,6. W drugiej serii biegu na 1000 m. zwyciężył Augustyn z Zabrza, który wynikiem 2:31,3 ustanowił nowy rekord okręgu śląskiego.

W Wałczu trzy rekordy w płotkach

W niedzielę w Wałczu odbyły się zawody kadry Centralnej Rady Związków Zawodowych i kadry przedfestiwalowej z udziałem przeszło 100 zawodników. W czasie zawodów padły 2 rekordy Polski seniorów i juniorów. Bocianówna (Bud. Gdańsk) przebiegła 80 pł. w czasie 11'9 a Plewa (OWKS) na 200 m. pł. uzyskał 25,1. Autorem rekordu Polski juniorów na 200 m. pł. jest Dybkowski (Górnik) 26,4.

W ten sposób zawodnicy zgrupowani na obozie w Wałczu zrealizowali swoje pierwsze zobowiązania z okazji IV Festiwalu w Bukareszcie bijąc trzy rekordy Polski, uzyskując 20 wyników pierwszej klasy oraz bijąc 103 rekordy życiowe, nie licząc licznych rekordów zrzeszeniowych i wojewódzkich.

Sportowcy Francji przygotowują się do Festiwalu

BUKARESZT. — Raul Gattegno, sekretarz Francuskiej Robotniczej Federacji Sportowej, który bawił ostatnio w Bukareszcie zapoznając się z przygotowaniami do zawodów sportowych, w ramach IV Swiatowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, udzielił wywiadu przedstawicielowi Rumuńskiej Agencji Prasowej — AGERPRES na temat przygotowań do festiwalu sportowców Francji.

— Sportowcy FSGT — oświadczył Raul Gattegno — wiedzą, że festiwal będzie nową, potężną manifestacją walki o pokój, będzie potężnym środkiem obrony i utrzymania pokoju. Dlatego też z wielkim entuzjazmem przygotowują się oni do spotkań w Bukareszcie. Przygotowania sportowców trwają od wiosny br., a sprawdzianem tych przygotowań były wielkie międzynarodowe zawody sportowe, zorganizowane w dniach 23 — 25 maja br. w Paryżu przez FSGT.

W spotkaniach sportowych rozgrywanych w celu wyłonienia najlepszych zawodników, którzy wyjadą na festiwal, wzięło dotychczas udział ponad 15 tys. sportowców. FSGT wyśle do Bukaresztu delegację sportową, składającą się z 200 osób. W skład tej delegacji wejdzie: 17 lekkoatletów, 26 koszykarzy (drużyna żeńska i męska), 11 bokserów, 11 kolarzy (chłopcy i dziewczęta), wśród których znajduje się uczestnik Wyścigu Pokoju, Radigon, 15 piłkarzy, 15 pływaków, drużyna piłki wodnej, drużyna rugby, męska i żeńska drużyny siatkówki itd. Oprócz tego kluby sportowe Francji reprezentowane będą przez 500 dalszych sportowców: piłkarzy, koszykarzy, siatkarzy itd.

Poszczególne federacje sportowe wykazują wielkie zainteresowanie zawodami festiwalowymi. Do Bukaresztu przyjedzie prawdopodobnie mistrz Francji w koszykówce, drużyna Villemomble oraz mistrz kraju w siatkówce, drużyna uniwersytetu Montpelliers.

Prasa francuska poświęca wiele uwagi festiwalowi w Bukareszcie. Ukazały się liczne artykuły o sztafecie młodzieżowej, która w drodze do Bukaresztu przebiegała przez terytorium Francji. Szczególnie entuzjastyczne przyjęcie zgotowali uczestnikom sztafety mieszkańcy Calais i Paryża.

Możecie być pewni — powiedział na zakończenie Raul Gattegno — że do Bukaresztu przyjechałoby o wiele więcej sportowców francuskich, gdyby posiadali oni odpowiednie środki materialne i gdyby pewne koła rządzące nie usiłowały przeszkodzić nam w pracy, ale młodzież francuska, która przybędzie na festiwal, powie wszystkim chłopcom i dziewczętom ze wszystkich krajów świata: „Młodzież francuska walczy. Walczy o pokój, o lepsze życie, o przyszłość pozbawioną wyzysku".

SPARTAKIADA ZESPOŁÓW WOJSKOWYCH

Na boisku Górnika odbyła się spartakiada zespołów wojskowych w siatkówce, piłce nożnej oraz lekkoatletyce. Najciekawsze były konkurencje lekkoatletyczne, w których startowali w wielu wypadkach zawodnicy, którzy ze sportem zapoznali się dopiero w wojsku i dzięki systematycznej pracy osiągnęli dobre wyniki. Lucjan Małek, Kuś Franciszek osiągnęli na 100 m. 11,4. Dobre rezultaty osiągnięto również w biegu na 1.500 m., którego zwycięzcą został Jankowski z czasem 4,20,0 a pozostali zawodnicy Sienkiewicz, Karpiński, Grylewicz mieli jednakowy czas 4,21,2.

Na tych samych zawodach sztafeta 4 x 1500 m. Ogniwa Bytom w składzie Domagała, Ryszka, Wielkoszyński, Tyman ustanowiła nowy rekord Śląska wynikiem 17,29,1.

W turnieju piłkarskim zwyciężył Pionier Bytom.

Directeur de publication
DYRDA François

Travail exécuté par une équipe d'ouvriers syndiqués Imprimerie Parisiennes Réunies R. SEGUIN, Directeur général 10, rue du Fbg-Montmartre Paris-9e

60 mistrzostwa lekkoatletyczne Francji

W ub. sobotę i niedzielę odbyły się 60-te mistrzostwa lekkoatletyczne Francji na stadionie w Colombes. Mistrzostwa odbyły się bez wielkich niespodzianek prócz tego, że Heinrich, konkurując w czterech dyscyplinach, nie uzyskał żadnego tytułu.

Oto nowi mistrzowie Francji na rok 1953:

100 m. — David (RCF) 10 s. 7/10; 200 m. — Guillon (PUC), 22 s. 3/10; 400 m. — Galland (RCF) 48 s. 6/10; 800 m. — El Mabrouk (SF) 1 m. 50 s. 3/10; 1.500 m. — El Mabrouk (SF) 3 m. 54 s. 2/10; 5.000 m. — Mimoun (RCF) 14 m. 39 s. 6/10; 10.000 m. — Mimoun (RCF) 30 m. 25 s. 4/10; 110 m. z płotkami — Chardel (RCF) 14 s. 9/10; 400 m. z przeszkodami — Prat (Rostrenem) 9 m. 17 s. 8/10; skok wzwyż — Damitio (Besancon) 1 m. 96; skok w dal — M'Baye (Dakar) 7 m. 06; trójskok — M'Baye (Dakar) 14 m. 96; skok o tyczce — Breitman (PUC) 3 m. 95; rzut kulą — Thomas (PUC) 15 m. 19; dysk — Darot (PUC) 48 m. 13; oszczep — Macquet (RCF) 57 m. 96; rzut młotem — Legrain (Oignies) 51 m. 84; 4x100 m. — PUC 43 s.; 4x400 m. — PUC 3 m. 17 s. 4/10.

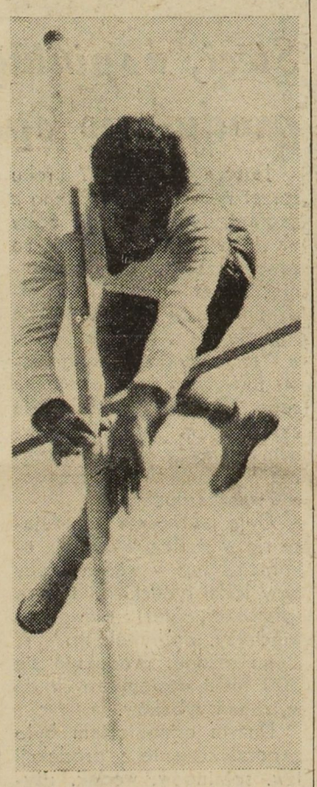

Breitmann zdobywa tytuł mistrza Francji, przeskakując o tyczce 3 metry 95 cm.

MARKOWSKI ZDOBYWA „SREBRNY KASK" W BYDGOSZCZY

W piątym wyścigu motocyklowym o „Srebrny kask" miasta Bydgoszczy startowała prawie cała czołówka motocyklistów polskich.

„Srebrny kask" zdobył Markowski (Budowlani Warszawa) na Triumphie g. p., wygrywając wyścig w klasie 500 ccm przed Żymirskim i Dąbrowskim

Trzy biegi wygrał Jankowski (CWKS) — 125 i 250 ccm. — na motocyklu MFM oraz w kl. 350 ccm — na Nortonie.